TYGODNIK KATOLICKI.

1869. Grodzisk, 26 lutego. №. 9.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Śmierć Matki Makryny Mieczysławskiéj.

Kiedy lat temu dwadzieścia cztery blisko, w r. 1845 rozesłza się wieść, że biedna zakonnica Bazylianka z Mińska, wytrzymawszy srogie męczarnie na Litwie, wydostała się za łaską Bożą na wolność za granicę, wielkie wzruszenie ogarnęło naprzód emigracyą polską, a potém cały świat katolicki. Przypominamy sobie żywo, z jakiém się wszyscy zajęciem dopytywali o osobę męczennicy i o szczegóły męczeństwa. A wrażenie było istotne, powszechne *).

Matka Makryna Mieczysławska dostała się naprzód do Poznania, gdzie ją przygarnęły pobożne osoby, ale bez rozgłaszania o jéj przybyciu, potém udała się do Berlina, zkąd ją wyprawiono daléj. W Paryżu zetknęła się z Polakami, a mianowicie z księdzem Aleksandrem Jełowickim, i ten jéj do Rzymu towarzyszył. Był to ostatni rok rządów Grzegorza XVI., który lat trzy pierwéj napiętnował w pamiętnéj allokucyi srogie prześladowanie litewskich unitów i przeprowadzenie ich gwałtem na schizmę. Papież ofiarę tego prześladowania przyjął z dobrocią i chciał, aby mu podano szczegóły ciężkich jéj przejść i cierpień: tak powstało *Opowiadanie matki Makryny Mieczysławskiéj, ksieni Bazylianek Mińskich* spisane przez O. Maksymiliana Ryłło, ks. Aleksandra Jełowickiego i ks. Leitnera, w roku następnym w Paryżu drukiem ogłoszone. Opowiadanie to mylnie brane za dokument urzędowy i nieco namiętnie, za jaskrawo ułożone, zawiera jednak wiele zajmujących szczegółów o prześladowaniu zarządzonem w r. 1838 przez Siemaszkę przeciw Bazyliankom, i o mężnym oporze, jaki stawiły biedne zakonnice wszelkiéj podpory i nawet wszelkiéj otuchy pozbawione. Na końcu *Opowiadania* znajduje się spis 61 Bazylianek, z których większa część śmierć męczeńską poniosła.

Matka Mieczysławska miała około sześćdziesiąt lat, kiedy przybyła do Rzymu. Mocno wtedy cierpiała na rany w nogach. Osiadła ona w klasztorze francuzkim zakonnic Serca Jezusowego na Trinita dei Monti, gdzie dała najgłówniejszy popęd do nabożeństwa ku Najśw. Pannie przedziwnéj (Mater Admirabilis). Tam ją odwiedzał Pius IX. w dzień św. Jana Kantego i modlił się z nią przed obrazem dziś cudownym Matki Boskiéj. Pensyonarki Sercanek bardzo pokochały ksienię Bazylianek; wiele z nich chciało się uczyć po polsku, aby potém nie rozłączać się z nią; w téj liczbie była księżniczka Ruspoli, dziś żona pana Kissielew posła rosyjskiego we Florencyi, tego, który Ojcu świętemu zniewagę wyrządził. Często wtenczas mówiono o nadzwyczajnych łaskach, jakie modlitwa wygnanéj Bazylianki sprowadzała i zewsząd proszono ją o modlitwy.

Rosya chciała koniecznie wmówić w świat, że i osoba matki Makryny i jéj przygody, to fałsz i zmyślenie; ale się nie powiodło dyplomatom rosyjskim; pamiętne są do dziś dnia pomieszanie cesarza Mikołaja, któremu papież gorzkie czynił wymówki, pogardliwy sąd hr. Rossi posła francuzkiego o notach rosyjskich i zręczna a przekonywająca obrona Henryka du Riancey.

W czasie wstrząśnień rewolucyjnych pozostała matka Makryna w Rzymie, i wtedy widziała się z Adamem Mickiewiczem, którego napominała, aby był wiernym Kościołowi.

W r. 1853 za staraniem pobożnéj i wysoko położonéj pani, matka Makryna otrzymała klasztorek i kościołek w pobliżu Santa Maria Maggiore, i tam dobrawszy sobie kilkanaście Polek, dała początek zgromadzeniu Bazylianek wedle obrządku łacińskiego. Kościołek jéj, w którym umieściła Matkę Przedziwną i św. Bazylego, taką się z przeszłości pamiątką zalecał, że w nim się spotkali po raz pierwszy św. Dominik i św. Franciszek.

Przez lat szesnaście blisko Matka Makryna pędziła w Rzymie surowy żywot klasztorny. Zrazu odwiedzali ją licznie rodacy i cudzoziemcy; późniéj zrobiła się koło niéj cisza.

Słyszeliśmy wielekroć o łaskach nadzwyczajnych, jakie Pan Bóg udzielał litewskiéj Bazyliance, wszelako i roztropność i reguła kościelna milczenie nam w téj mierze nakazują.

Zgromadzenie, któremu przewodniczyła Matka Makryna, zasilało się ciągle przybywającemi ze Szląska zwłaszcza i z Poznańskiego panienkami. Każdy obrzęd ślubów z całą powagą starych zakonów od-

*) Dowodem tego między innemi wiersza Słowackiego Juliusza napisany po widzeniu się z Matką Makryną, wiersz pełen rzeczy niedobrych, ale zaczynający się pięknie:

Słysząc, że głos jéj nożami przenikał,
Gdy swe bolesne męki powiadała,
Szedłem nie przeto, abym ran dotykał,
Ani świadectwo wydawał o ranach;
Ale był wierny — jak syn na kolanach.

Historyk kościelny Rohrbacher wydający naówczas obszerne swoje dzieło, znaczny ustęp Matce Makrynie poświęcił.

bywany, odżywiał zajęcie i współczucie osób pobożnych. Na odpust św. Bazylego zawsze się licznie wierni zgromadzali.

Od lat trzech sędziwa Ksieni zaczęła niedomagać na nogi. Trudno jéj było chodzić, jednakże gdy jéj kto zażądał, przybywała do ciasnéj i ciemnéj rozmównicy i z prostotą a zajęciem o rzeczach Bożych rozmawiała.

Jeszcze w sobotę przed śmiercią odwiedziła ją osoba jedna z naszych stron. Była ożywiona i rozmowna, ale przy pożegnaniu rzekła: „Jeżeli mnie chcesz zobaczyć, to się śpiesz.“

W czwartek 11. bm. wstała rano jak zwykle, ku wieczorowi źle się jéj zrobiło. Dano znać księżnie O., opiekunce jéj i przyjaciółce, téj właśnie, co dla niéj dostała i wyporządziła klasztor. Księżna przyjechała śpiesznie, ale już nie było ratunku. Na ręku księżnéj oddała ducha. Po śmierci księżna zamknęła oczy umarłéj, potém obmyła ciało i sama je ubrała.

Pogrzeb był cichy, skromny, ale nie brakło łez szczerych, nie brakło modlitwy gorącéj za tę, która przez cały ciąg panowania Piusa IX była w Rzymie żywém świadectwem i wiary narodu swojego i srogości prześladowań jakie nad nim ciążą.

O dziewiętnastu Soborach powszechnych.

(Dokończenie.)

Działanie soboru Trydenckiego było niezmierne. Zwołany na dzień 21 Maja 1537, otworzony został dopiero dnia 13 Grudnia 1545 r. a zamknięty dnia 4 Grndnia 1563 r., narady więc jego trwały lat 18 pod rządami pięciu papieży. A na ileż przeciwności nie był wystawiony! Cesarz Karól V., domagał się najprzód jego zwołania, a potém mu przeszkadzał! Król francuski Franciszek I. wszelkiego rodzaju zawady mu stawiał. Trzeba było jego zagajenie o trzy lata zwlec i trzy razy jego zmieniać siedlisko, przenosić go najprzód do Mantuy, potém do Vicenzy, nareszcie do Trydentu. Obarczony wiekiem, nie mógł się Papież Paweł IV nań sam udać, musiał więc posłać legatów. Biskupi zjechali się w bardzo szczupłéj tylko liczbie. Natomiast posłowie monarchów przybyli z instrukcyami zagrażającemi swobodzie soboru i nieprzychylnemi dworowi Rzymskiemu, który według wyrażenia wysłanników Francyi, „znalazł ich bardzo trudnymi do strawienia.“ Rozpoczęte narady nie odbyły się bez przerw. Za pierwszą razą wojna i dżuma zmusiły Ojców soboru, iż się najprzód przenieśli do Bolonii, a potém rozproszyli. Dnia 17 Września 1549 zawieszono sobór, który w dwa lata dopiero potém na nowo został otworzony dnia 1 Maja 1551 roku.

W rok późniéj przerwała go na nowo wojna. Cesarz zaskoczony w Inszpruku, zmuszony uchodzić w nocy, bez armii, nie mógł już zasłaniać miasta Trydentu, któremu zagrażali protestanci. Papież zawiesił sobór: dziewięć znów lat upłynęło, zanim można się było zgromadzić, tak łono chrześciaństwa szarpane było wojnami. Dnia 15 Grudnia 1562 r. sessye na nowo się rozpoczęły i trwały jeszcze przez rok. Nareszcie dnia 4 Grudnia r. 1563 w 28 lat po dekrecie zwołania soboru, w 18 lat po jego otworzeniu, po 25 mozolnych sessyach, sobór został zamknięty; 255 Ojców soboru i legatów, kardynałów, patryarchów, arcybiskupów, biskupów, opatów, jenerałów zakonnych, podpisało te akta, od których miał się datować świat nowoczesny, a Papież zatwierdzając je, zwracał się do cesarza, do królów, rzeczypospolitych i książąt chrześciańskich z prośbą, ażeby ich wykonanie u siebie zapewnili.

Mimo przeszkód, dokonał sobór swego dzieła. Onych 255 Ojców, którzy akta jego podpisali, przedstawiało cały Kościół, albowiem cały Kościół był zwołany, a usunięcie się kilku jego członków, przeszkody, które stawiali książęta przyjazdowi drugich, nie mogły w niczém uszczerbku przynieść pełności mocy tych, którzy zgromadzili się pod swéj Głowy przewodnictwem. Zresztą, że prace soborowe odbywały się wśród tylu przeszkód, nic to nie ujmowało ich dojrzałości i mądrości. Kościół jest wojującym. Radzi on, stojąc pod bronią; pierwsze sobory odbyte przez Apostołów, odprawiły się wśród srogiego prześladowania, w oczekiwaniu wygnania, więzienia i męczeństwa. Sobór Trydencki pomimo wszelkiego rodzaju zawad, które krępowały lub opóźniły jego narady, dokonał dzieła ogromnego, tyczącego się równocześnie prawd wiary, karności kościelnéj i polityki, które powstrzymało dezorganizacyą świata, rozprzęgającego się pod wpływem herezyi, i wystarczyło do utrzymania go aż do dzisiaj.

Co się tyczy prawd wiary, potępił sobór Trydencki herezye Lutra i wziął się mianowicie do określenia tego, co rozumieć należy przez usprawiedliwienie (justificatio). Była to prawda, któréj świat najbardziéj potrzebował. Z dogmatem o łasce łączy się nieoddzielnie problem o wolnéj woli człowieka, który bez prawdy nadprzyrodzonéj rozwiązać się nie da. Problem o wolnéj woli występował wszędzie: w religii, filozofii, polityce; miał on być kamieniem obrazy dla społeczeństwa nowoczesnego, lecz oto Kościół, przewidując potrzeby czasu, pośpieszył ze stawieniem zasad, wedle których miał być rozwiązanym.

Równocześnie poddał sobór Trydencki ścisłemu rozbiorowi całą naukę o Sakramentach, którą herezya usiłowała swoim jadem zarazić, starając się wszędzie zamieniać rzeczywistość na symbola, aby potém i samych symbolów poniechać w celu zniszczenia pobożności w samém jéj żródle i pozbawienia świata tych praktyk religijnych, które mu tak bardzo były potrzebne, zwłaszcza w blizkich późniejszych zawieruchach.

Pisma świętego kanon został na zawsze ustalony, a obok Pisma ś. ogłoszono powagę tradycyi kościelnéj, która jest nieustającym i nieomylnym tłumaczem textu ś.

Liczny zbiór kanonów dyscyplinarnych zmierzał do reformy całego kościoła, zabezpieczał pierwszeństwo Najwyższego Pasterza, władzę biskupów, prawa kapituł, uczciwość i wykształcenie wszystkich członków duchowieństwa, karność w zakonach.

Zaradzono także potrzebom wiernych, pamiętając o tém, aby pouczani byli o rzeczach wiary. Mał-

żeństwo, ta najpierwsza podstawa społeczeństwa ludzkiego, poddane zostało ustawom, które zabezpieczyć miały jego nierozerwalność i czystość. Rozmaite praktyki religijne, cześć Świętych, prawa co do postów, odpusty, jak najściślejsze otrzymały prawidła, zapewniające poszanowanie dla nabożeństwa i otwierające wiernym skarby tam złożone w Kościele.

Nakoniec próbował sobór dokonania dzieła politycznego, którego ważności nie zrozumiano. Usiłował on przytłumić w kolebce herezyę protestancką, która buntowała ludy przeciwko królom, królów przeciwko Kościołowi, która chciała znieść zasadę władzy i rozbić jedność Europy. Przez całe wieki średnie Papieże pracowali nad urządzeniem jednéj wielkiéj rzeczypospolitéj chrześciańskiéj. Protestantyzm zburzył to niedokończone dzieło, zachowując jedynie nieprzyjaciół uzbrojonych ciągle przeciwko sobie, i których polityka, pozbawiona odtąd wszelkiego wyższego pierwiastku, miała być tylko polityką podboju i ambicyi, egoizmu naturalnego, taką jak ją rozumiało pogaństwo. Z herezyi miały logiczném następstwem rzeczy wyniknąć bratobójcze wojny, które od trzech wieków zakrwawiają Europę, i rewolucye, które w téj chwili wszystkiemi wstrząsają państwami.

Gdyby sobór Trydencki mógł był powstrzymać protestantyzm, byłby cywilizacyi chrześciańskiéj niezmierną wyświadczył przysługę. Lecz dzieła tego ani zupełnie dokonał, ani go téż zupełnie chybił. Protestantyzm potępiony został przez wyrok powagi nieomylnéj, instytucyi, która ma moc zwięzywania i rozwięzywania i może wyrzec słowa żywota lub śmierci. Skutkiem wyroku, który ją dotykał, nauka ta filozoficzna, polityczna i socyalna, która miała rozum za bożyszcze a namiętności za wspólniczki, która chciała wziąść sobie do pomocy wszystkie nauki i wszystkie siły materyalne ku swéj usłudze, zdołała żyć ledwie czwartą część tego czasu, co islamizm, który był od niéj daleko niższy, a dziesiątą część czasu wielkich religij indyjskich albo chińskich, które jeszcze trwają. Sobór bowiem Trydencki poraził protestantyzm śmiertelnie. Lecz książęta świeccy albo niedbale wykonali jego wyroki, albo sadzili się na to, aby im się opierać, i to jest powodem dla czego konanie téj sekty trwa już trzy wieki i dla czego jéj drgania wstrząsnęły Europą. Dzisiaj ona już umarła dając życie mnóstwu nauk bezbożnych, które koniecznie wymagają, aby Kościół powszechny na nowo się zgromadził. Dziś nie czynią już jak w pierwszych czasach, napaści na jeden lub drugi z naszych dogmatów, np. na bóstwo Jezusa albo na pochodzenie Ducha św. Synteza dokonała się wśród błędu, który teraz jednym zamachem odrzuca wszystko nadprzyrodzone. Nowe prawdy porządku przyrodzonego nie znajdują przebaczenia. Istność Boga, nieśmiertelność duszy, rzeczywistość dobra, piękna i prawdy kładą w dziedzinę hipotez. Nauka nie zadaje sobie nawet trudu zbijania tych prawd, gardzi ona niemi i puszcza je mimo. Usiłuje ona zbudować system filozoficzny bez zasady, moralność pozbawioną sankcyi, politykę bez władzy, społeczeństwo bez Boga, i zdobi mianem *pozytiwizmu* tę nową naukę, która widzi na świecie tylko wypadki bez celu, bez związku, bez prawa wspólnego. Konsekwencyi socyalnych takiego systemu łatwo się dopatrzyć. Prawa tracą swą powagę, rządy widzą swą władzę zmniejszającą się albo niknącą. Trony się walą, narody się mieszają, społeczeństwa czują się zachwianemi w swych posadach i mimo blasku cywilizacyi całkiem zewnętrznéj, wzrasta obawa, ażali nie wracają czasy barbarzyństwa.

Któż nas wyzwoli z tego stanu? Nauka. Lecz nauka zaprzeczywszy rzeczywistości zasad, gubi się we faktach. Codzień zbogaca się ona odkryciami, codzień zapisuje nowe zjawiska, błąka się, przetwarza, przestaje być nauką, to jest jasnym poglądem na świat w stosunku do Boga, a jest tylko powierzchownym i niejasnym obrazem świata materyalnego. — Władza. Lecz rządy, które rozbrat uczyniły z Bogiem, są jakoby drzewa, którym podcięto korzenie. Schną one i marnieją i zamiast garnąć pod cień swych gałęzi narody, zagrażają im tylko swemi ruitami.

Sam Kościół stoi niewzruszony, zasmucony, ale pełen ufności, silny jako za swych pierwszych dni; u niego zawsze jest prawda, on woła ludzi do słów żywota wiecznego. On jeden może zbawić świat i świat to przeczuwa. Wierni pokładają w nim swą nadzieję; ludzie dobréj woli zaczynają ku niemu się zwracać, jakoby chcieli uroczyste na nim zrobić doświadczenie. Źli nawet, jakkolwiek mu złorzeczą, nie mogą go niewidzieć i o nim nie mówić. Sama zapowiedź soboru w naszéj epoce, w któréj, jak powiadają, skończyło się panowanie Kościoła i wiara na zawsze zburzona, rozbrzmiała wszędzie, po dziennikach, po zgromadzeniach politycznych, po radach monarszych, po rozmowach prywatnych, jako wiadomość o największém zdarzeniu wieku teraźniejszego i wieków kilku.

Historya, którą przebiegliśmy, pokazała nam że żaden sobór nie chybił swego posłannictwa. Sobór tegoroczny nie pozostawi nierozwiązanemi problemata, do których rozwikłania się zabierze. Jakkolwiek groźnem jest obecne położenie, jakkolwiek strasznemi mogą być wypadki, na które się zanosi — Kościół będzie gotów: od Boga ma zapewnioną pomoc, Bóg mu jéj nie odmówi.

KORESPONDENCYE.

(τ. χ.) **Z Francyi.**

Pewien młody uczony, bardzo młody, gdyż jeszcze uczeń w jedném z kollegiow paryzkich, oddający się z zapałem badaniom nauk przyrodzonych, zrobił niedawno ważne odkrycie geologiczne. — W czasie swych wycieczek umiejętnych w towarzystwie jednego ze swych kolegów, odkrył on w okolicach Paryża w jednym dole piaskowym, szczątki ciała ludzkiego, należące do ciał tak zwanych kopalnych albo i skamieniałości (fossiles). Szczątki te znajdowały się w czwartym pokładzie ziemnym na jeden metr niżéj dzisiejszego poziomu Sekwany. Okazuje się pewném, że ziemia w tém miejscu nie ulegała przemianom, a ponieważ oddawna dowiedziono, że w tym samym pokładzie obecność kości, słoni, no-

sorożców, hipopotamów, jeleni, koni, wołów i innych stworzeń należących do epoki zwanéj czwartą formacyą, można więc wnosić że kości ludzkie złożone tam zostały w tym samym czasie, co kości tych zwierząt, ztąd téż wypada wniosek że człowiek jest współczesnym periodowi czwartéj formacyi. Stronnicy starożytności świata sięgającéj daleko poza Adama, będą może chcieli w tém odkryciu czerpać dowody na poparcie swoich teoryj. Dotąd jednak odkrycie skamieniałości ludzkich albo podawanych za takie nie przedstawiło żadnego punktu, któryby mógł zbijać chronologią biblijną, a nawet można powiedzieć że we wszystkich razach potwierdzało genezę Mojżesza. Wszak chciano zaprzeczać bytu człowieka przed potopem, aż oto geologowie znajdują człowieka przedpotopowego, a znajdują go w pokładzie czwartéj formacyi. Prawda, że według niektórych geologów robi to człowieka współczesnym zwierzętom znikłym przed pojawieniem się człowieka biblijnego, Adama. Ale geologowie nie dowiedli w tym względzie swego zdania: owszem poczynione odkrycia wykazały jego fałszywość, czyto będziemy uważali dni stworzenia jako pewne nieograniczone periody, czy po prostu jako dnie, tak jak je Mojżesz w swojim opisie nazywa. W pierwszém przypuszczeniu t. j. uważając dni stworzenia za periody, człowiek nie sięgając poza czasy Adama, czyli po za 6 albo 8000 lat mógł być współczesnym z ostatniemi przedstawicielami zaginionych rodzajów.—W drugiém przypuszczeniu, nie ma żadnéj trudności. Człowiek był współczesnym zaginionym rodzajom zwierząt, gdyż one prawie jednocześnie z człowiekiem stworzone zostały, a zaginęły w skutek potopu, który według wyrażenia Pisma świętego zniszczył wszelkie ciało. Uczeni geologowie zajęli się bliższém badaniem odkrycia uczynionego przez młodego badacza; skład czaszki odkrytéj zdaje się wskazywać pozostałości po człowieku rasy etiopskiéj, a nie celtyckiéj. Z ciekawością oczekiwać będziem rezultatu badań uczonych, które z pewnością podadzą nowe dowody na stronę chronologii biblijnéj i prawdziwości historyi Mojżesza.

Pisałem już kiedyś o zebraniach publicznych, które zaczęły się otwierać w Paryżu po ogłoszeniu prawa wolności zebrań. Widzieliśmy tam do jakiego stopnia swawoli i rozkiełznania dochodzą podobne meetyngi, jak bezwstydne mowy i projekta są tam słuchane, rozbierane i przyklaskiwane z zapałem przez publiczność zebraną, czasem w liczbie 2,000 po większéj części wyrobników. Na jednêm z tych zebrań rozbierano kwestią odebrania prawa wychowania młodzieży Jezuitom. Niby to proces wytoczony Jezuitom i mniemane okrucieństwa popełniane przez tych ojców nad uczniami, miały być powodem do podobnego rozbioru. W gruncie jednak rzeczy chodzi tu o zupełne odjęcie wychowania duchowieństwu, o zupełne zniesienie nauczania religijnego. To też mowcy występujący przeciw Towarzystwu Jezusowemu nie powiedzieli nic nowego; nie mogli przytoczyć żadnego faktu mogącego potępić system wychowania; powtarzano tylko znane oddawna argumenta tchnące nienawiścią ku wszystkiemu co święte, co boskie. Ile razy obrońcy Jezuitów chcieli mówić zakrzyczano ich zawsze głosami: za drzwi! precz z Jezuitami! Jeden z mowców zakończa swą przemowę pełną bluźnierstw, w ten sposób: „Niech nam dadzą wolność zupełną, a my się zatrzymamy wtedy dopiero, kiedy was wytępimy co do jednego!“ I słowa te pokryte zostały gorącemi oklaskami. Sam prezes zebrania, który z urzędu swojego powinienby okazywać jaknajwięcéj umiarkowania i bezstronności, przemówił w końcu: „Wojna śmiertelna Jezuitom! Nie mamy dziś władzy ich wypędzić, ale skoro tylko dzwon alarmowy obudzi nas do odzyskania wolności, skoro powodzenie rewolucyi tego wymagać będzie, nie zawahamy się, wyślemy ich wszystkich do Boga!“ Wtedy jeden z obrońców Jezuitów odpowiedział: „A my was odprawiemy do djabła.“ Z tych próbek można widzieć jasno, jakiego rodzaju ludzie biorą udział w podobnych zebraniach. I z tego względu może właśnie zebrania te tracą wiele ze swéj ważności, gdyż ludność cokolwiek rozsądniejsza, uczy się pogardzać i odwraca ze wstrętem od podobnie wściekłych krzyków hałastry. Ale nie można zaprzeczyć, że one wywierają wpływ na ciemnych robotników, tak skłonnych zawsze do okrucieństw rewolucyjnych i nienawiści ku Kościołowi. To też nadużycia zebrań publicznych zwróciły pilną uwagę tych, w których ręce naród składa bezpieczeństwo i spokój swój własny i całéj ojczyzny. Niektórzy deputowani złożyli w biurze Izby prawodawczéj interpelacyą wzywającą rząd, aby się wytłumaczył, w jaki sposób pojmuje i jakie wykonanie nadal myśli nadać prawu o zebraniach publicznych. Minister sprawiedliwości p. Baroche w odpowiedzi swojéj wykazał, że rząd nie spuszcza z uwagi tych zebrań i nie myśli pozostać obojętnym w obec gwałtownych ataków kierowanych przeciw najważniejszym zasadom obecnego porządku i ustroju społeczeństwa. Już niektórzy z mowców aresztowani zostali i sprawiedliwość wzięła w swe ręce ich sprawę, a jeżeli nadużycia nie ustaną, tażsama sprawiedliwość podwoi swą czujność i surowość w obronie świętych praw społeczeństwa. Minister zrobił tę uwagę, że lepiéj jest, aby wszystkie te namiętności wyszły na jaw i okazały się w całéj swéj brzydocie, aniżeli, żeby miały fermentować w ukryciu i prowadzić swe zbrodnicze działanie po tajnych towarzystwach. Lepiéj, aby naród je ujrzał w działaniu i nauczył się pogardzać niemi, jak niegdyś Lacedemończycy uczyli się pogardzać pijaństwem na widok pijanych helotów.

Zapewne minister sprawiedliwości nie może inaczéj przemawiać, tylko ze swego stanowiska musi się odwoływać do sprawiedliwości, mając nadzieję, że jéj ramię powstrzyma nadużycia zgubne porządkowi społecznemu.

Cesarz sam dał inicyatywę do wprowadzenia prawa dozwalającego więcéj wolności prasie i zebraniom publicznym. Wszystkie stronnictwa domagały się o to i dziś żadne nie woła o zniesienie tych wolności pomimo nadużyć widocznych. Odejmując wolność zbierania się jednym, trzeba ją odjąć wszystkim; trzeba zabronić i tych zebrań, na których nieraz najważniejsze kwestye społeczne rozbierane bywają ze spokojem i godnością przyzwoitą zarzdowi czującemu potrzebę wolności i umiejącemu jéj używać. Ani więc p. minister, ani żaden deputowany, ani żaden wreszcie obywatel francuzki nie może się domagać zniesienia praw, o które naród cały przez lat kilkanaście usilnie wołał. Wątpimy, jednak czy wszystkie usiłowania sprawiedliwości publicznéj zdołają zapobiedz złemu zakorzenionemu głęboko. Złe istniało wśród niektórych warstw społeczeństwa; wolność zebrań dała mu tylko sposobność wyjawienia się na zewnątrz.

Władza powinna by się wreszcie przekonać, że żadne surowości prawa nie zdołają wykorzenić zarodów zepsucia, gdyż one tam mają swe siedlisko, gdzie ręka sprawiedliwości ludzkiéj nie sięga. Na to trzeba innych środków: jedno tylko wychowanie prawdziwie religijne, ułatwione i rozciągnięte do wszystkich nawet najniższych warstw społecznych, może zreformować naród i wytępić szał dzikich namiętności, ziejących zepsuciem, nienawiścią ku kościołowi i wszelkiéj religii. Tymczasem rząd zdaje się tego nie pojmować i niechce nadać wychowaniu należytego rozwoju, mogącego ułatwić przystęp wyobrażeń religijnych do serc narodu. Rok 1850 wprowadził ważny w tym względzie postęp; nadał on wolność nauczania niższego i średniego odpowiadającego naszym szkołom elementarnym i gimnazyom. Dziś każdy obywatel we Francyi może zakładać szkoły niższe i średnie i nauczać w nich według własnego systemu, byleby nic przeciwnego obecnemu rządowi nie głosił. Duchowieństwo w ogóle, a stowarzyszenia religijne jak Jezuitów i Lazarystów w szczególności najwięcéj, można powiedzieć, wprowadzają w praktykę tę wolność, choć konkurencya ze szkołami rządowemi utrzymywanemi z budżetu państwa jest zawsze trudną. Ale wychowanie wyższe, uniwersyteckie, dopełniające edukacyi młodzieńca, wydające ministrów mających kiedyś kierować ogólną myślą narodu, pozostaje dotąd całkowicie w rękach rządu czyli pod zwierzchnictwem uniwersytetu, zależącego wprost od ministra wychowania publicznego. Rząd przez system centralizacyi i zastarzałéj rutyny, niechce tego kierunku z rąk wypuścić, a nieprzyjaciele kościoła łączą się z nim w tym względzie, bo widzą w uniwersytecie kierunek czysto materialistyczny i wiedzą, że kościół niezaniedbałby skorzystać z zupełnéj wolności nauczania. Kościół też i wszyscy zresztą dobrze myślący obywatele powtarzają ciągle swe usiłowania w celu zdobycia praw przynależnych każdemu wolnemu krajowi. Już w czasie podróży arcybiskupa paryzkiego do Rzymu w 1865 roku mówiono, że ma posłannictwo traktować z Papieżem o założenie uniwersytetu wyłącznie katolickiego. Dotąd nic nie wykazuje prawdziwości téj pogłoski. Petycya pana Giraud przedstawiona senatowi w przeszłym roku spełzła na niczém. Ten sam jednak p. Giraud, nie zniechęcony niepowodzeniem, nieprzestraszony krzykami studentów paryzkich i wszystkich rewolucjonistów, zbiera znowu w tym roku po całéj Francyi podpisy, i przedstawia je senatowi. Podobna petycya ukazała się temi dniami w Aix i okryła się już licznemi nazwiskami. Może więc te powtarzane ciągłe żądania, przygotowując powoli opinią publiczną i objaśniając rząd o życzeniach znacznéj części narodu, osiągną w końcu pożądany skutek.

Słychać tu, że podobno Stolica święta nie może się zgodzić na wybór niektórych prałatów przedstawionych przez rząd cesarski na biskupstwa wakujące w cesarstwie. Wprawdzie niema dzisiaj wiele stolic wakujących, gdyż przez cały rok przeszły umarł jeden biskup francuzki i to zarządzający dyecezyą w koloniach będącą. Wakują jednak dwa biskupstwa osierocone od lat kilku, a nieobsadzone właśnie w skutek powyższéj niezgody. Z drugiéj strony inny rząd wywiera podobno wpływ swój w imieniu Rzeszy północnéj na wybór przyszłego arcybiskupa Fryburgu w W. Ks. Badeńskiém. Stosunek ten władz świeckich do Papieża w obsadzaniu biskupstw jest źródłem wielu nadużyć i nieszczęść dla kościoła; zdaje się że przyszły sobór będzie powołany do obradowania nad tym punktem konstytucyi kościelnéj. Zupełna niezależność kościoła byłaby tu bardzo pożądana. Umysły najwznioślejsze i najprawsze pojmują dzisiaj, że niepodległość koscioła nie naruszałaby w niczém zgody z państwem, ale owszem przydałaby jéj nowéj mocy i powagi. — Drugą kwestią, którą sobór ma rozbierać, jest małżeństwo księży. Rozumie się że nie idzie tu o zaprowadzenie go pomiędzy nami, ale owszem o ograniczenie o ile możnosci w duchowieństwie wschodniego obrządku. Wiadomo, że w Rzymie istnieje seminarium greckie, którego alumni przy święceniach wypełniają przysięgę bezżeństwa jak duchowieństwo łacińskie. Dobrzeby było, rzeczywiście zaprowadzić w tym względzie jednostajność.

Jest zwyczajem we Francyi, tak jak i w innych krajach katolickich, że biskupi wydają na początku wielkiego postu swoje listy pasterskie do dyecezyan. Znaczna część tych listów traktuje w tym roku kwestią soboru, który bardzo naturalnie zajmuje obecnie umysły wszystkich katolików. Biskupi francuzcy w swych listach wykładają ważność mającego się odbyć aktu i wzywają wiernych do modlitwy za kościół i za wielkiego Papieża który nim rządzi.

Radykalne stronnictwo w Szwajcaryi prowadzi daléj zaciętą wojnę przeciw prawom i zwyczajom kościoła. Już w przeszłym roku w kantonie Bern, wśród katolickiéj ludności Jura, wydano dekret znoszący obchodzenie świąt kościelnych, zostawiający tylko dwa: Boże Narodzenie i Wniebowstąpienie, to jest te, które i protestanci tamtejsi obchodzą. Liczne prześladowania miały miejsce z tego powodu, wielu profesorów i urzędników otrzymało dymisyą, za to, że niechcieli spełniać swych obowiązków w dzień Trzech króli, w całym kościele katolickim z wyjątkiem Francyi i Belgii święcie obchodzony. Obecnie podobne prawo ma być przedstawione radzie kantonu genewskiego. Ma ono sięgać jeszcze daléj, gdyż nawet święcenie niedzieli ma być urzędowo zmienione. Niezmordowany ks. biskup Mermillod, koadjutor genewski, wydał w tym względzie list pasterski do swego duchowieństwa zalecający im walczyć wszelkiemi siłami za utrzymaniem obchodu świąt dotąd uświęconego prawem kościelném i zwyczajem powszechnym. Katolicy Genewy podali w tym względzie przedstawienie do Rady okryte 2,700 podpisami, a całe duchowieństwo poparło ich swoją petycyą, wykazującą zgubne skutki nastąpić mogące z prawa, które gwałci widocznie wolność religijną. Tak z postępowania przeciwników wolności wychowania we Francyi, jak z całéj taktyki liberałów szwajcarskich pokazuje się, że ci, którzy niby najwięcéj o wolności mówią, są najpierwsi do jéj gwałcenia i odmawiania tym co nie są z nimi.

---

* **Z dyecezyi Przemyślskiéj.**

Ksiądz Arcybiskup Sembratowicz po kilkotygodniowym pobycie we Wiedniu, powrócił temi dniami do Przemyśla, a ksiądz Kanonik Szaszkiewicz przed powrotem księdza Arcybiskupa wyjechał do Wiednia. Czy prośby i przedstawienia księdza Arcybiskupa do cesarza i ministrów zanoszone, odniosą jaki skutek, o tém wszyscy wątpią. To pewna, że jak przystało na biskupa katolickiego, z odwagą apostolską, bro-

nił jurisdykcyi Kościoła w sprawach małżeńskich, zbijał czynione sobie zarzuty, i nieszczęsne skutki nowéj ustawy małżeńskiéj przepowiadał. Niepominął i tego argumentu, że państwo nie może liczyć na wierność biskupów, którzyby sprzeniewierzywszy się obowiązkom swoim, w obronie kanonów świętych nie stawali.

Ksiądz Metropolita Litwinowicz, o którego wyzdrowieniu lekarze zwątpili, doznał niespodzianie polepszenia.

Księża Skrzyński i Piekosiński, dziekani dekanatów Frysztackiego i Krośnieńskiego wezwali kondekanalnych księży do odprawienia po trzeciéj niedzieli postu wspólnych rekollekcyi w klasztorze OO. Kapucynów w Krośnie, pod przewodnictwem O. Szczepkowskiego Prowincyała T. J. Słyszałem, że ksiądz Biskup obszernym listem pochwalił gorliwość obydwu księży dziekanów i udzielił pasterskie błogosławieństwo dla wszystkich, którzy w tych rekollekcyach udział wezmą.

Niedawno donosiła *Gazeta Narodowa*, że ksiądz Biskup Kuziemski otrzymał od rządu moskiewskiego *ad personam* polepszenie dotacyi w rublach i w nadaniu mu jednéj wsi. Otóż mogę zaręczyć, że tylko wieś otrzymał na bardzo mierną wypłatę. Nas ta cała rzecz wielce zasmuciła. Przyjmowaniem bowiem takich grzeczności od rządu, traci się niezawisłość i swobodę w rządzeniu. Gorzéjby jeszcze wypadło to kupno, gdyby wieś owa pochodziła z dotacyi Bazylyanom zabranéj.

W Samborze, którego parafia jest najliczniejsza w dyecezyi Przemyskiéj, zawięzuje się Towarzystwo dam S. Wincentego a Paulo. Impuls do tego wyszedł od ks. Pelczara, który z Wojutycz do Sambora przeniesiony został na miejsce ks. Spisa, wysłanego do wyższego zakładu naukowego we Wiedniu. Rzecz dziwna, że w Galicyi krom Lwowa, Krakowa i Tarnowa nie powstają męzkie Towarzystwa ś. Wincentego. Tyle w ostatnich czasach namnożyło się Stowarzyszeń jak np. prywatnych oficyalistów, kolejowych, pedagogicznych, gimnastycznych, oświaty ludowéj, a o Towarzystwie, które cały świat katolicki objęło, i do największego cudu dziewiętnastego wieku słusznie się liczy, o Towarzystwie, które się składa obecnie z czterech tysięcy konferencyi, nikt u nas ani wspomni. Znać że panowie, którym się zdaje, że powołani są do opieki nad narodem, mniemają zadośćuczynić temu powołaniu przez wspomnione Stowarzyszenia. Aleć same rozprawy, dywidendy, narady, broszury, prelekcye i wykłady nie zdołają zagoić ran społeczeństwa naszego, nie wpłyną nawet na tę główną warstwę ludu, która najwięcéj potrzebuje opieki w tych czasach, nie wybawią rzemieślniczą ludność naszych miast i miasteczek z lichwiarskich rąk żydów, nie nauczą sumienności i pilności w robocie, nie zatamują w ubogich klasach pracujących zawistnego uczucia ku bogatszym, którzy z łatwością przymnażają dobytek i żyją tak, jak gdyby koniecznie potrzeba użyć i przeżyć wpływające dochody, Miłosierny Samarytan dał nam wzór, jak ratować znędzniałych. Niechby więc ci, którzy w imieniu jego ochrzceni są, i pragną opiekować się narodem, przy powyższych środkach, użyli i Towarzystwa św. Wincentego. Możeby prędzéj trafili do serc, a i sami doznaliby wewnętrznego szczęścia i niezawodnie praca ich przyniosłaby owoc stokrotny. Odbywają się teraz w Przemyślu wykłady z naszych dziejów porozbiorowych, we Lwowie prawią niewiastom na wykładach o korzyściach mody, o szkodliwości uczuć i fantazyi, a o środkach do ratowania tych, których moda w nędzę wtrąciła, którzy sponiewierawszy swe uczucia i fantazyą zaraziwszy, gniją w ostatniém upodleniu, nikt nie mówi. Porozbiorowe dzieje nasze oczywiście z rozbiorem tego, co poprzedziło, cóż ostatecznie za korzyść przyniosą temu auditorium, które p. Schmit ma przed sobą? Studenta oderwą na kilka dni od książki, rzemieślnika napełnią chęcią do politykowania i rzucania gromów na Targowicę, tak że zapomni o obowiązku wglądnienia w siebie, czy nie jest on sam Targowiczanem względem siebie i swojéj rodziny. Cel rozruszania ludzi będzie dopięty, ale czy nam tego koniecznie potrzeba?

Towarzystwo św. Wincentego nie ma celu tego. Chléb przez nie w takich celach dawany obraca się w kamień. Do niego nie mogą należeć żydzi i źli katolicy. Ono wymaga ofiary miłości i miłosierdzia. Świetną mową nie zadowolni się, ani broszurką choćby z wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych. Zapewne téż dla tego nie chcą do niego należeć panowie opiekunowie narodu.

Otrzymaliśmy List Pasterski wzywający do podpisów pod adres do Ojca św. na dzień sekundycyi Jego ułożony w Wiedniu przez katolików zajmujących się zbieraniem składek na skarb Papiezki i na wojsko. Ks. biskupi galicyjscy przystąpili do tego adresu, w języku łacińskim, gorąco i pięknie napisanego. Czasu jednak za mało, aby się z tak obszernych dyerezyi, w których nieraz kilka tygodni potrzeba do obesłania cyrkularza po jednym dekanacie, ofiary i podpisy do 10 Marca zebrać dały.

Przedpłata na Pastoralną Teologią ks. Krukowskiego gęsto wpływa.

β. **Z Przemyślskiego.**

W czasie kadencyi sejmowéj z roku 1866 uchwalono kilka ustaw, zatwierdzonych przez monarchę, tyczących się utrzymania kościoła, budynków plebańskich etc. które wywołały pomiędzy ludem wiejskim dość wielkie zamieszanie, a duszstarownikom wiele trosk i niepokojów przysporzyły.

Ustawa rzeczona z 30 Grudnia 1866 L. 203 Dziennik ustaw i rozporządzeń krajowych część XIV zawierająca ustawę w królestwie Galicyi i Lodomeryi z wielkiem księstwem Krakowskiém, dotyczy pokrycia kosztów stawiania i utrzymywania budynków kościelnych i plebańskich w parafiach wyznania katolickiego, tudzież sprawienia przyrządów i sprzętów kościelnych. Daléj idą przepisy dotyczące się téj ustawy.

Jeszcze przed ukazaniem się pomienionéj ustawy, rząd, zagarnąwszy przy podziale kraju wszystkie dobra i fundusze kościoła, utworzył z nich tak zwany fundusz religijny, z zarządzenia którego nigdy się przed nikim nie rachował — poobcinał plebanom tak zwane dodatki na utrzymanie służby kościelnéj, i odesłał rządzców ko-

ścioła do gmin konkurujących, do parafii i do funduszu, który się dopiero z dochodów kościoła ma utworzyć. Lecz nie tylko utrzymanie sług kościelnych, ale wszystkie wydatki bieżące połączone z odprawianiem liturgii powinny być pokryte przedewszystkiem z funduszu przeznaczonego na te cele. Ale ponieważ przy parafiach średnich i małych zupełnie nie istnieją podobne fundusze przeznaczone specyalnie na wydatki bieżące kościoła — w takim wypadku przepisuje pomieniona ustawa, że dla potrzeb ściśle kościelnych należy najprzód użyć bieżącego dochodu kościelnego z obnoszonéj podczas nabożeństwa tacy lub woreczka (Klingbeutel), dochodów za użycie światła, sprzętów i aparatów kościelnych, dochodów za użycie dzwonów itd., na pokrycie zaś kosztów stawiania i głównych reparacyi budynków kościelnych i parafialnych funduszu zapasowego, pochodzącego z datków, który każdy parafianin od skończonego 16 do ukończonego 50 roku życia podług konsygnacyi przez komitet parafialny sporządzony w rocznéj ilości 10 centów wal. aust. złożyć jest obowiązany.

Ustawa rzeczona o funduszu zapasowym, zatwierdzona dekretem cesarskim 2 Lutego 1867 wydana konsystorzom przez wysokie namiestnictwo pod dniem 29 Marca 1867. Część II Dziennika ustaw brzmi:

Zgodnie z uchwałą Sejmu mojego Królestwa Galicyi i Lodomeryi z W. Ks. Krakowskiem, rozporządzam co następuje:

Art. I. W każdéj parafii wyznania katolickiego, ma istnieć fundusz zapasowy, na pokrycie kosztów stawiania i głównych reparacyi budynków kościelnych i parafialnych.

Art. II. Fundusz zapasowy utworzonym będzie z datków uiszczanych przez parafian osobno dla każdego obrządku.

Art. III. Datek parafialny winien uiszczać każdy parafianin bez różnicy płci od ukończonego 16. do ukończonego 50 roku życia w rocznéj ilości po 10 centów wal. aust.

Art. IV. Ubodzy datków parafialnych nie uiszczają.

Pomieniona ustawa natrafiła w bardzo wielu miejscach na upór ludu prostego — wiele gmin podało na ręce swych posłów petycye do sejmu o uwolnienie tego pogłównego, jak nazywają, na kościół. Niema się zresztą temu co i dziwić. Lud nasz zostający tak długo w stanie niemowlęctwa, na wszystkie strony bałamucony, nie umie teraz — gdy mu przyznano równość w obec prawa, autonomię w zarządzie gminy, chodzić o własnéj sile. Niechętnie téż przyjmuje nowe ustawy, połączone z nowym ciężarem dla niego. Przy wygórowanych podatkach, przy lichém gospodarstwie, a do tego przy dawnych nałogach jego, nie dziw, że każdy od niego wymagany datek tak mu trudno przychodzi. Lud nasz z natury konserwatywny, przyzwyczajony nawet do nędzy, oburża się na każdą nowość, a osobliwie na taką, która za sobą prowadzi ofiarę materyalną. Wie nasz lud z dziada-pradziada, że był ktoś, mniejsza o to kto — może jaki wielki pan, co mu wystawił lub wymurował kościół, postawił budynki plebańskie, dał kawał pola lub ogrodu na utrzymanie księdza, posprawiał potrzebne sprzęty do odprawiania ofiary ś. — lud zaś nie przyczyniał się niczém do tego (bo nic nie miał) chyba robotą ręczną. Dla tego nie troszczył się o takie rzeczy zupełnie; coby się stało np. w razie spalenia lub zniszczenia kościoła, utraty funduszów jego, on fatalista, powiedziałby: ot jakoś to będzie. Jakżeż ma dziś chętnie przyjąć nowe ustawy, które mu każą dawać na stawianie lub reperowanie kościołów, kiedy się tak długo bez niego obchodziło, a on miał kościół, w którym się mógł bez tych datków pomodlić?

Lecz co najsmutniejsza w téj przemianie stosunków społecznych to, że lud nasz prosty w swéj nieświadomości za te ciężary na niego spadające poniekąd winę i na kapłanów zwala. Ztąd téż wywiązał się, przy największém nieraz umiarkowaniu i roztropności duszstarowników, pewien naprężony stosunek między ludem i księdzem. Często dla uniknienia waśni i niezgody, ponosim z naszéj strony wiele ofiar, narażając się nieraz i na straty materyalne, byle tylko zachować dawne stosunki przychylności. Nieraz woli ksiądz raczéj sam z własnéj kieszeni dopłacać kościelnego lub organistę, woli opędzać sam małe wydatki kościelne, byle tylko nie dać okazyi do narzekania i nieufności. Ale czy to na długo możebne? Nie płyną niestety w dzisiejszych czasach obojętności religijnéj, w czasach chciwości i materyalizmu, ofiary hojne do skarbca kościoła, a potrzeby kościoła wzrastają. Już tylko prochy z tych dobrodziejów, którzy nam tyle świątyń nastawiali, oni tyle dawali na chwałę Bożą, a przecież było obfito w komorze i oborze. Dziś my tak skąpim dla Boga, ale i sami nic nie mamy, dziś nas nie stać na takie domy Boże, ot w nędzy naszéj i łatać ich nie mamy za co! Ale spełnia się namacalnie owo wyrzeczenie świętego: Si non dabis ecclesiae dabis militi. Dziś budżety milionowych wojsk pochłaniają podatki całych narodów. I nikt się nawet skarżyć nie może, gdzie przecież tyle narzekania, gdzie chodzi nieraz o mały szelążek dla Boga.

W jak niemiłém położeniu dziś pleban w obec parafii; wszak gmina płaci organistę, kościelnego; służba kościelna stara się dziś więcéj o względy gminy, aniżeli księdza; jakież ztąd skutki? Czy w takim razie będzie sługa kościelny posłuszny swemu księdzu? Lud nasz znów dowiedziawszy się z nowych ustaw, że ksiądz niema żadnego prawa do dochodów kościoła, skarbony etc., rwie się gwałtem do zarządu funduszami kościoła, patrzy z podejrzliwością na swego duszpasterza, obwiniając go często o strwonienie pieniędzy kościelnych, rości sobie nawet prawo do lichych tu bardzo na Rusi dochodów księdza! Prawdziwe wszechwładztwo ludu, dewiza 19 wieku, nawet w kościele! Cóż nam jeszcze pozostanie, jaki wpływ w kościele, gdy rzeczy tak daléj pójdą; — odebrano nam wpływ na szkołę, odebrano w zarządzie funduszów kościoła, może nadejdą czasy (co nie daj Boże) że nam i klucze od kościoła odbiorą. Nie zważali na to ci, którzy tę ustawę układali, im się zdawało, że gmina z autonomią ułożoną przez centralów wiedeńskich, to ideał samorządu.

Zapewne, że zawiał i w kraju naszym jakiś wiatr przeciwny kościołowi Bożemu; wiemy że w sejmie naszym zasiadło wiele posłów znanych z swych zasad antikatolickich, i to niestety, niektórzy potomkowie tych, którzy tyle dla kościoła w Polsce czynili, i tym to liberałom nowoczesnym nie było nic pilniejszego, jak uderzać gwałtownie na duchowieństwo za wygórowane (sic!) jura stolae, w kilku nawet kadencyach domagano się o

przywrócenie patentu Józefińskiego (czasy wielkiéj wolności kościoła w Austryi?). Zdawało nam się, że nie było żadnéj kwestyi tak palącéj w Austryi i w naszéj Galicyi nad kwestyą jura stolae. Strach pomyśleć, — kraj się cały dopiero z sejmu dowiedział, jakich to zdzierców ma w swych kapłanach, którzy ludek nasz z całego mienia obierają. Jakiż to wielki policzek wymierzony duchowieństwu, które jest uboższém daleko od duchowieństwa innych krajów, tego duchowieństwa, które ma przecież jakie takie zasługi w kraju w obec kościoła i oświaty ludu! Przypominamy sobie, jak w niecierpliwości pan poseł Polanowski z Bełzkiego interpelował komisarza rządowego p. Gniewosza, co rząd uczynił z jego wnioskiem względem jurow stolae? Snać panu posłowi Bełzkiemu musiał bardzo ciężyć na sumieniu ów wniosek.

Patrząc na te złowrogie indicia zewsząd, w trwodze pytamy się nas samych, co daléj będzie? Cóż będzie jeżeli nasi koryfeusze narodu i cywilizatorzy odwrócą lud od swych pasterzy? Więc oświata i wolność ludowi naszemu ma być podana przez poniżenie jego ojców duchownych? Chciwość i materyalizm wieku rzuca się w swéj zaciekłości na ostatnie okruchy majątku kościelnego, które posiadał z dawnych wieków, solą w oku naszym postępowcom, nawet to liche utrzymanie księdza w dzisiejszych czasach drożyzny, może za wysoka i ta licha pensya niższego duchowieństwa, niższa od płacy budnika na kolei i stróża kamelaryjnego! Może się i gorszych doczekamy czasów. Dziś już w seminaryach biskupich rząd obcina fundusze przeznaczone na utrzymanie kleryków, może w swéj zaciekłéj oszczędności pójdzie daléj i zabierze nam wszystko. Mało wie świat o tém, w jakim nieraz niedostatku zostają biedni księża po wsiach rozrzuceni, jak nieraz pogrążeni w największym niedostatku i trosce o jutro, przecież pełnią swój urząd święty z gorliwością. A zdarza się niestety, że wielu zdolnych i gorliwych księży, zapomnianych od świata, marnieje nędznie, i nieraz zamiast modlitwy i chwały Boga, szuka tylko chleba powszedniego. Życzyć by należało, by jakie zdolniejsze pióro, rzecz tę gruntownie roztrząsnęło.

List ks. administratora Sosnowskiego.

Nadmieniliśmy już w zeszłym numerze pisma naszego o liście ks. administratora Sosnowskiego do Muchanowa w Warszawie „zarządzającego sprawami obcych wyznań w Królestwie Polskiém.“ List ten zamieszczony najpiérw w *Gazecie Narodowéj* a następnie we wszystkich dziennikach polskich przedrukowany, jest wymowném świadectwem o niegodziwościach rządu, który najwyższych zwierzchników kościelnych zmusza do nieposłuszeństwa Stolicy Apostolskiéj i do gwałcenia sumienia, albo też najsroźéj gnębi i prześladuje tych, co dość mają siły, żeby się oprzeć jego niesprawiedliwym żądaniom. Ważny ten dokument ks. Sosnowskiego ogłaszamy w *Tygodniku,* poprzedzając go kilku uwagami *Czasu,* który tak pisze:

„Akt, który tu podajemy w całéj osnowie, wyświeca najlepiéj położenie, w jakiem się znajdują biskupi polscy. Biskup płocki, który stanowczo odmówił wzięcia udziału w tak zwanym synodzie petersburgskim, został wywieziony z kraju; administrator biskupstwa janowskiego ks. Sosnowski postawiony między obowiązkami sumienia i posłuszeństwa Głowie kościoła a rozkazami władzy świeckiéj wydanemi w rzeczach kościoła, musiał szukać schronienia przed losem ks. Popiela. Położenie to duchowieństwa katolickiego w ogóle a biskupów w szczególności, naznaczył ks. Sosnowski w piśmie do Muchanowa, które tu powtarzamy, a może się ono obejść bez wszelkich uwag i komentarzy, będąc wymowném świadectwem ucisku Kościoła katolickiego pod rządem, który wszelkiemi środkami zmierza z jednéj strony do wynarodowienia, z drugiéj do wyłącznego panowania religii, któréj jest nietylko wyznawcą, ale oraz najwyższym kapłanem. To połączenie władzy świeckiéj i duchownéj państwa, to zespolenie narodowości i religii, ten prozelityzm posługujący się wszystkiemi środkami despotyzmu, jest najcięższym uciskiem, jakiego przykładów w dziejach świata nie było. — Oto pismo ks. Sosnowskiego:“

Administrator dyecezyi Lubelskiéj.

Lublin, dnia 13. stycznia 1869 r.

Do Jaśnie Wielmożnego Zarządzającego sprawami obcych wyznań w Królestwie Polskiem.

Kolegium rzymskie w St. Petersburgu początkowem swojem istnieniem nie okazując żadnych prawie oznaków życia, nie wyrażało téż na sobie wybitnych cech przeznaczenia, do którego względem religii i duchowieństwa rzymsko-katolickiego nieograniczoną wolą N. Pana powołane być miało. Zdawało się, że ono stanowić będzie jakby organ rządu, przez który głos jego przechodzić ma do wiadomości i spełnienia duchowieństwa, jak również, że za pośrednictwem tego to kolegium duchowieństwo katolickie będzie mogło znosić się w potrzebach wiary, sumienia i karności kościelnéj z najwyższym swoim zwierzchnikiem, Papieżem.

A lubo ta druga okoliczność, ile wykazująca poniżającą stan duchowny a nawet samą religię katolicką podejrzliwość i nieufność rządu, który bez żadnych do tego słusznych powodów zaprowadził rzeczonym sposobem uprzednią cenzurę na pisma do Stolicy Apostolskiéj przesyłane, i od niéj do wiernych katolików przychodzące, bolesne sprawiała uczucie w każdém sercu tkliwém na tę wyjątkową i niezgodną z postępem wieku surowość: wzgląd jednakże na dawniejszą praktykę w téj mierze rządu, pokornem a raczéj bojaźliwem milczeniem zwierzchników duchownych pokrywaną, a głównie uległość dla konkordatu, pomiędzy dworem rzymskim i N. Panem w r. 1847 zawartego, który to układ tę ważną okoliczność bez należytego określenia pozostawił, łagodziła tę boleść, a raczéj radziła znosić onę cierpliwie do czasu zdobycia zupełnéj swobody dla myśli i onéj objawu, o którą wiek nasz na drodze oświaty szlachetnie dobija się. Przytém ustrój zewnętrzny tego kolegium zdawał się przemawiać za możliwością legalności jego przeznaczenia. Albowiem złożone z członków wyższego duchowieństwa i mające na czele arcybiskupa, odpowiadało w zupełności Wydziałowi byłéj komisyi rządowéj wyznań religijnych i oświecenia publicznego, zwanemu sekcyą duchowną, w któréj wielu znakomitych z pobożności i światła dostojników kościoła z kolei zasiadało. Sama tylko analogia nazwy

budziła jakąś obawę, gdyż kolegium z łacińskiego znaczy toż samo, co po grecku synodos. Ale na odrętwienie téj obawy wynaleziono dosyć pozorny epitet „rzymsko-katolickie.“

Tak więc wspomnione kolegium, osłonione pozorami jakiéjś powagi i użyteczności dla wyznawców rzymsko-katolickiéj religii, nabrało jeszcze większéj ułudy, gdy rząd rosyjski zerwawszy stosunki ze Stolicą Apostolską, następnie ogłosił, iż nie tamuje możności udawania się do niéj, lecz chce, aby nie kto inny, tylko wspomnione kolegium, prośby do Stolicy Apostolskiéj przez biskupów lub wiernych świeckich wnoszone, téjże przedstawiało. Wkrótce też wyszyło polecenie rządu w celu powiększenia składu rzeczonego kolegium delegatami z kapituł katedralnych Królestwa Polskiego. Przystąpiłem więc do zebrania prałatów i kanoników kapituły Lubelskiéj, po różnych stronach dyecezyi mieszkających, będąc zawsze w mniemaniu, że tu chodzi o spełnienie czynu, który najwyższéj powagi kościoła nie rujnując z gruntu, da się przez nią uprawnić. A jakkolwiek postąpieniem, woli rządu przeciwnem, zacnego biskupa Popiela zachwiany zostałem w mojem zdaniu, mniemałem jednakże, iż opozycya jego mogła być spowodowana zawczesną gorliwością w obronie praw Stolicy rzymskiéj, która acz doznała ujmy w powadze swojéj od przemożnego panującego, to nie w takim jednak stopniu, iżby to ubliżenie jéj godności zasadnicze ustawy kościoła, a tem samem religią katolicką na niepowetowane straty narażać miało. Tuszyłem więc, że Stolica Apostolska powodując się łagodnością chrześciańską, okaże się jak zwykle skłonną do możebnéj pobłażliwości, i pełnością swéj Apostolskiéj władzy instytucyą, przez rząd świecki niewłaściwie zaprowadzoną, zatwierdzi. Tak mniemając, nie miałem za sobą prawdy i tylko dowiodłem, żem nie poznał, nie pojął ani zrozumiał należycie, co to jest a raczéj czem ma być kolegium tak zwane rzymsko-katolickie w St. Petersburgu, i dla tego też zgromadzonym członkom kapituły oznajmiłem w myśl woli rządu potrzebę wybrania delegata, mającego zasiadać w rzeczoném kolegium. Zgromadzenie kapitulne, z ludzi sędziwych i poważnych złożone, nie bez wahania się przystępowało do zadosyćuczynienia temu wezwaniu, lecz owszem każdy z członków wynurzał przekonanie, że na zaprowadzenie téj nowéj instytucyi, dawniéj ledwie z samego nazwiska znanéj i nie mającéj żadnego w rzeczach duchownych działania, zdaje się być potrzebną nie już następna sankcya Stolicy św. lecz poprzednie z jéj strony zezwolenie. Twierdzenie to, rozbierane wedle prawa i sumienia, okazywało się nie do zbicia. Byłem więc już wtenczas gotów całą czynność zawiesić, stan rzeczy JW. Panu przedstawić i prosić go o wyjednanie u Ojca św. upoważnienia do legalnego wybrania delegata, zasiadać mającego w kolegium. Wzgląd na następstwa podobnéj remonstracyi, doznane przez dyecezyę Płocką, pozbawioną swego pasterza, a które wyniknąć mogły również dla dyecezyi Lubelskiéj, były powodem moim współbraciom obradującym, że mnie odwiedli od natychmiastowego spełnienia mego przedsięwzięcia. I tu znów ozwała się się w towarzystwie strachu, wspólna lecz ułudna nadzieja, iż rząd doznawszy ze strony naszéj zupełnéj uległości, przez samą sprawiedliwość światłem kierowaną, nie zechce do tego stopnia ścieśniać wolności religijnéj, aby nie miał uczynić dla niéj słusznego ustępstwa i porozumieć się z Stolicą Apostolską w sposób przyzwoity, o upoważnienie istnienia i przeznaczenia atrybucyi dla wspomnionego kolegium.

(C. d. n.)

Szczepan Damalewicz.

Datę śmierci *Domalewicza*, znanego biografa biskupów Kujawskich i arcybiskupów Gnieźnieńskich, kładzie *F. M. Sobieszczański* (Encyklopedya powszechna Orgelbranda Tom VI Str. 695), a za nim Literatura *L. Łukaszewicza* (Wyd. z r. 1866 Str. 357) na rok *1664*, dodając, iż tenże umarł w *Kaliszu*. Data ta, nie wiemy z jakiego źródła zaczerpnięta, najniezawodniéj jest mylną. Damalewicz bowiem umarł nie w Kaliszu, ale w *Trzemesznie* i nie w roku 1664 ale w r. *1673* dnia 10 Czerwca. Na dowód przytaczamy dosłowny wypis z łacińskiéj współczesnéj kroniki klasztoru XX. Augustyanów w Trzemesznie, których zakonu Damalewicz był członkiem, znajdującéj się w posiadaniu kościoła parafialnego w Trzemesznie. Czytamy tam na stronie 916:

„R. P. Stephanus Damalewicz, S. Theologiae „Doctor, olim Canonicus Wladislaviensis, deinde „Praepositus Clodaviensis ac successu temporis „Calissiensis ad S. Nicolaum Praepositus, obiit „*hic Tremesnae* Anno Domini *1673* die 10 Junii „in multa patientia.“

Milczy także Sobieszczański o kolejach Damalewicza, odkąd zrzekłszy się dobrowolnie kanonii Kujawskiéj i Kruszwickiéj, w zakonny Augustyański przybrał się habit. W nadziei, iż to niejednego z bibliografów zainteresuje, podajemy kilka szczegółów żywota Damalewicza z téj epoki, wziętych ze wspomnianéj kroniki.

W r. 1646 bawił Damalewicz w Padwie, będąc już naówczas koadjutorem Prepozytury kaliskiéj cum jure successionis. Wracał tamtędy do Polski *Jerzy Niewiarowski* referendarz Litewski, który wiódł właśnie gorszący i głośny w owym czasie spór o opactwo Trzemeszeńskie z referendarzem koronnym *Marcinem Starczewskim*, siostrzeńcem prymasa Łubieńskiego i przez niego protegowanym. (Zob. Pamiętniki ks. Albrychta Radziwiłła Tom II Str. 176). Niewiarowski w celu popierania swéj sprawy udał się sam w r. 1646 do Rzymu. Potwierdzony na opata pojechał do Rawenny, gdzie się dnia 28 Kwietnia r. 1646 odbyła jeneralna kapituła Kanoników Regularnych.*) Być może, że na niéj i Damalewicz był

*) Ustawy na téj kapitule dla klasztoru w Trzemesznie przyjęte, wydrukowane zaraz zostały w Padwie. Tytuł rzadkiéj téj książki brzmi: Constitutiones pro Canonicis Regularibus Congregationis Salvatoris Lateranensis Domus Tremesnensis et aliis Congregationi Generali Lateranensi unitis ac uniendis per R. P. D. Alexandrum Troilum, ejusdem Congregationis Abbatem Rectoremque Generalem ac totum Venerabile Capitulum Generale die 28 mensis Aprilli Anno MDCXLVI celebratum, sancitae et ordinatae, per R. vero D. Georgium Niewiarowski, Abbatem Tremesnensem ac Cyprianum Jerzykowicz Canonicum et dictae Domus Tremesnensis Procuratorem, totius Capituli nominae receptae. Patavii, typis Pauli Frambotti. Superiorum permissu. Na ostatniéj karcie: Patavii Antenoris, typis Pauli Frambotti. Excudebat Carolus Moia. A. D. MDCXLVI. Stron 136 in 4to min.

obecny, dość że w Lipcu tego samego roku spotyka się w Padwie z Niewiarowskim, któremu jako prawowitemu opatowi d. 31 Lipca 1646 r. złożył przysięgę na jedność domu Kaliskiego z Trzemeszeńskim i posłuszeństwo. (Kronika Str. 855). Krok ten nie zepsuł jednak jak się zdaje, dobrych stosunków między Damalewiczem a prymasem Łubieńskim, który w r. 1649 własnym kosztem jego żywoty arcybiskupów Gnieźnieńskich w Warszawie kazał wydrukować. (Encykl. powsz. Tom VI Str. 696).

W roku 1652 widzimy Damalewicza w Rzymie. Odzierżył on już był tymczasem Przełożeństwo klasztoru Kaliskiego, który dla jego nieobecności Prymas Łubieński oddał w administracyą Przeorowi Trzemeszeńskiemu d. 16 Lipca 1652 (Kronika Str. 868). Niedługo potém wrócił Damalewicz do kraju, gdyż dnia 11 Sierpnia 1653 r. przyoblekał z polecenia Przeora Andrzeja Łasickiego w kapitularzu klasztoru Trzemeszeńskiego w zakonny habit *Gabryela Gracyana Miłoszewskiego*, koadjutora i następcę w opactwie po Starczewskim. (Kronika Str. 873). I późniéj przebywał Damalewicz w Rzymie, bo jeszcze w r. 1661 wydał tam swój żywot bł. Bogumiła Arcybiskupa Gnieźnieńskiego. Jakim sposobem przy schyłku żywota dostał się do Trzemeszna, objaśnić nie umiemy.

Trzemeszno, dnia 7 Lutego 1869.

X.

Pater familias.

Eine Pastoral in Beispielen für alte und junge Seelsorger. Von Dr. Anton Kerschbaumer. Szafuza u Hurtera 1867.

Wyszła w roku 1867 książka, o któréj, jeśli mnie pamięć nie myli, w *Tygodniku* żadnéj nie było wzmianki. Rozszerzone ku wielkéj radości naszéj ramy szacownego pisma, może pozwolą kilka o niéj uwag, tém bardziéj, że *Paterfamilias*, napisany z taką znajomością rzeczy, iż polecić ją wszystkim duszpasterzom za obowiązek sobie poczytujemy.

Czytanie książki téj, powiada *dr. Antoni Kerschbaumer*, autor dziełka, nie ma być tylko zachętą, pouczeniem młodszych teologów, ale więcéj orzeźwieniem ducha dłużéj już w winnicy Pańskéj pracujących. I rzeczywiście nie możem znaleść książki, którąby dziś, gdzie niestety! uczonych dzieł tak mało się czytuje, tyle zdrowych nauk in illa artium arte, w sposobie tak miłym, niby lekkim a jednak poważnym, jak Kerschbaumera Paterfamilias.

Prawda, że dziełko oparte na stosunkach austryackich, ale gdy stosunki nasze niewiele się od nich różnią, niezawodnie znajdziem w niéj wskazówki zbawienne, jak sobie w życia pasterskiego chwilach poradzić, jak się postawić, aby kapłan w parafii pierwszym był rzeczywiście a jednak sługą wszystkich w imię Jezusa.

Całe dziełko na 4 rozdziały podzielone. W pierwszym życie kapłana prywatne opisane, jakim być ma, jakim często jest. I mowa tam o autorstwie, biblotece, zachowaniu się w chwilach weselnych, z kobietami, sługami, kończy zaś pouczającym ustępem o testamentach księży, który tém bardziéj polecić można, gdy tylu zmarłych konfratrów ciężko zebrany mająteczek przez nieoględność swą podali na pastwę tym, którym najmniéj a może nic nie byli winni.

Bodaj które dzieło homiletyczne z taką ciekawością, zadowoleniem i korzyścią się przeczytało, jak rozdział drugi naszego Patrisfamilias. W nim kapłan jako nauczyciel przedstawiony. Święty a ważny ten urząd w świetle potrzebném postawiony, a dowcipne uwagi mogą niejednego, co zanadto ufał wprawie i talentowi zwrócić ku sumiennéj w zawodzie kaznodziei i katechety pracy.

W rozdziale trzecim obraz księdza w kościele, przy ołtarzu, przy sprawowaniu św. Sakramentów. W czwartym widzim kapłana jako dusz kierownika: wśród młodzieży, rodzin, niewiernych i niedowiarków, pobożnych i dewotek, chorych i umierających.

Kończy wreszcie szanowny autor, wykazawszy, jakie znaczenie mieć może stan duchowny w społeczeństwie, choć mocno zepsowaném, ustępem, który sam niech mówi za duchem, w którym dziełko napisane.

„Do świętéj Trias wielkiego Augustyna: „*unitas libertas, charitas*“ dążmy wśród religijnego, moralnego i politycznego przewrotu dzisiejszego. Jedność nie tylko w nauce ale ścisły związek w ciérpieniu i weselu, pokoju i prześladowaniu. Wolność kościoła — nie w stylu piemonckim, ale w głoszeniu zbawczéj jego nauki, w doborze środków odpowiednich czasowi do szerzenia i utrwalenia szczerego chrześcijańskiego żywota, wolnego od fałszywego mistycyzmu, obłudnego faryzeizmu i biurokratyzmu, co kropki nad i nie puści bezkarnie; wolność w wykonywaniu duchownéj władzy i rządzeniu dobrem kościoła. Ale nadewszystko i we wszystkiém miłość, która wszystkim wszystkiem się staje, gotowa wszystko oddać i mordercy darować, choć bije pasterza, aby owce rozproszyć.“

Kończym na tém uwagi o książce, która, oby się chciała stać poradnikiem i podręcznikiem wszystkich.

Ks. J. E.

Korespondent Rzymski do Czasu i p. Wałujew.

Mimo wszystkich zaprzeczeń i sprostowań, korespondent rzymski do *Czasu* upiera się przy swojém, i na nowo rozpisuje się pod datą 10. b. m. o negocyacyach kardynała Antonellego z p. Wałujewem. Znowu powtarza on, jakie są zasady układów i punkta wymienia.

Owóż, jeśli korespondentowi nie przykrzy się brnąć daléj w fałszu, to nam nie zabraknie cierpliwości, aby mu za każdą razą stanowczo zaprzeczyć.

Nie, nie było i niema układów między kardynałem Antonellim a p. Wałujewem, korespondent *Czasu* wymyślił wszystko od *a* do *z*, i to tendencyjnie.

Artykuły wyjawione niby, są, jak już nasz rzymski korespondent dawniéj wykazał, niedorzeczne. Zresztą jeśliby istniały na prawdę jakie układy, toć przecie niktby niemiał sposobu dowiedzieć się o punktach przedugodnych, dopókiby się ugoda nie przybliżyła.

Już ta fanfaronada co do artykułów, powinna była ostrzedz i *Czas* i pisma inne, mianowicie *Dziennik*, że to proste szalbierstwo. Darmo, złe usposobienie zaślepia ich i dla tego najprostszych rzeczy nie widzą.

My w liście rzymskim z 10. b. m. odgadujemy odwrót, ale jakże go zręcznie maskuje korespondent! Relacye z Polski miały skłonić Ojca św. do zmienienia zamiaru. A cóż nowego tak uderzającego zajść mogło po tém wszystkiem, co się dzieje od lat kilku?

Snać korespondent bardzo na łatwowierność swoich zwolenników liczy.

Korespodent paryzki do Dziennika.

Nasz *Dziennik* ma w Paryżu korespondenta, który co chwila bąka jakiego utnie i to z takiem zadowolnieniem ze siebie, z taką, że użyjemy cudzoziemskiego wyrazu, dyzenwolturą, że nieraz trudno rozróżnić, czy mówi na seryo czy też sobie z czytelników żartuje.

Już to wielki z niego dyplomata i statysta; w tych przecież rzeczach zostawiamy mu wolne pole; niech zbiera laury i oklaski, naszego pogwizdu nie usłyszy.

Po co mu tylko mięszać się do Kościoła, którego nie lubi i do spraw kościelnych, których nie zna? Tu pada on zwykle ofiarą niedoświadczenia; a choć łatwowierność swoją kryje za zachcianki samoistności i oryginalnego dowcipu, w rzeczywistości zbiera w kolumnach dzienników drugiego rzędu, wyszarzane koncepta i dawno w kąt rzucone zarzuty.

Weźmy list z 22. lutego w numerze 46.

Korespondent występuje jak Tytyr, wdzięczny polityce za *otium* dwudziestoczterogodzinne, i dalejże na piskliwéj fujarze wygrywać jakieś trele, aby dokuczyć katolikom.

Zaczyna od tego, że przytacza z dziennika *Le Monde* wyborny artykulik; ale że to z *Le Monde*, a pismo to jest katolickie, więc tak sobie od niechcenia czyni uwagę, *Le Monde* to „stara dewotka". Jakież to dowcipne!

Le National odpiera zarzuty jakie *Le Monde* czyni niektórym paniom z chałaśnego świata, niedorzecznem twierdzeniem, „że wszystkie te panie z wielkiego świata, bez wyjątku wychowane zostały w klasztorach." Jest to fałsz oczywisty i pokazuje tylko, naprzód, że *National* nie umie odróżnić świata chałaśnego od wielkiego świata, a potém, że twierdzi na wiatr, bo przecie wiadomo, że panienek ministrów, urzędników, bankierów i t. d. z małemi wyjątkami do klasztorów na wychowanie nie oddają. Bądź co bądź korespondent czémprędzéj pochwycił niedorzeczność i przyswoił ją sobie.

Przytoczony artykulik z *Le Figaro* jest po prostu bezecny i niegodzi sie takich rzeczy powtarzać.

Obrachowanie, co przynoszą kazania Ks. Feliksa w Notre Dame i wycieczka przeciw wynajmowaniu krzesełek po kościołach we Francyi, pokazuje i chęć złośliwą i rzeczy nieznajomość.

We Francyi z konieczności rzucono się do tego bardzo nieprzyjemnego, ale koniecznego środka. Tam od czasu, jak rzeczpospolita zagarnęła majątek duchowny i kościelny, nikt niema obowiązku budować i utrzymywać kościołów, a także łożyć na nabożeństwo. Z czegóżby więc opędzano najkonieczniejsze wydatki, gdyby fabryka, to jest dozór kościelny, nie wybierała w ten nieuciążliwy sposób dobrowolnego podatku?

Co się tyczy opłaty dla Jezuitów za kazania O. Feliksa, zaprzeczyć nie możemy, bo nie wiemy, jak stoją rzeczy. Wszelako obrachunek bardzo nam się podejrzanym wydaje. Korespondent powtórzył tutaj stare, sto razy zbite skargi jawnych nieprzyjaciół Kościoła.

Na końcu listu zapowiada, że mu wielkie kwestye polityki już pewnie nie pozwolą tych wycieczek w krainy moralności i spraw kościelnych.

Przecież odetchniemy. My bo od biedy wolimy korespondenta z surmą wojenną w ustach, lub z klarnetem dyplomatycznym, niźli z fujarą Tytyra.

Objaśnienia.

Nieraz duchowni udają się do nas z zapytaniami i wątpliwościami. Oczywiście nie możemy w takich razach rozstrzygać trudności, bo to do nas nie należy. Cóżkolwiekbądź, dobrze się zastanowiwszy, przyszliśmy do przekonania, że choć nie przystało nam dawać skazówek, godzi nam się szukać objaśnień w dobrych źródłach i takiemi objaśnieniami dzielić się z braćmi naszemi kapłanami.

W chwili obecnéj poinformowawszy się, jak mniemamy, należycie, następujących objaśnień udzielamy:

I. Chodzi o to: *Czy w obec dekretu ostatniéj kongregacyi dziekanów, proboszczowie lub inni kapłani mogą przypuszczać do komunii św. prędzéj, niźli po skończonym od pierwszéj spowiedzi roku?*

Oczywiście niemogą. Między pierwszą spowiedzią a pierwszą komunią cały rok upłynąć musi. Dekret jest wyraźny; zaś gdyby kto miał ważne powody przemawiające za wcześniejszą komunią, powinien zgłosić się do Najprzewielebn. Arcypasterza o dyspensę na każdy pojedyńczy wypadek.

Wyjątki nieistnieją, a wzgląd, że ogólne prawo kościelne nakazuje komunią Wielkanocną, zwłaszcza kiedy już dzieci do pewnego wieku doszły, ma tylko pobudzić tych, którym przysługuje cura animarum do tym skwapliwszego zgłoszenia się o dyspensę.

II. *Wielu księży nie może sobie jeszcze poradzić z urządzeniem kontroli co do komunii Wielkanocnéj.*

Tym przypominamy, że kartki do spowiedzi nie istnieją już, i że stósownie do prawa kościelnego każdemu wolno spowiadać się na Wielkanoc, gdzie mu się podoba. Podobnież kartkowe zostało stanowczo zakazane.

Ale przepis komunii św. w parafii pozostał w całéj sile. Proboszczowie tylko w ważnych przypadkach mogą udzielać pozwolenia do komunikowania w innych kościołach. Dla kontroli najlepiéj zaprowadzić kartki do komunii. Kartki takie rozdają się przy komunii Wielkanocnéj i potém, gdy osoba, która przystąpiła do komunii kartkę rządzcy kościoła odniesie, tenże rządzca lub inna osoba przez niego upoważniona, znak na ogólnéj liście czyni.

To, że każdy rządzca kościoła powinien i ma prawo wiedzieć kto z parafian dopełnił, a kto niedopełnił obowiązku Wielkanocnego, żadnéj nie ulega wątpliwości.

III. *Czy wolno jest dyspensować częściowo od postu, pozwalać naprzykład jeść coś na drugie śniadanie lub pić kawę ze śmietanką na podwieczorek?*

Nie wolno.

Dyspensy udzielają się przez właściwych kapłanów w takiéj obszerności, do jakiéj każdy z nich upoważnienie otrzymał. Dyspensy mogą być jak najobszerniejsze; wszelako nikt nie ma prawa z pominięciem przepisów teologii moralnéj na małe zwolnienia przystawać.

IV. *Jak się mają odbywać odpusty bractwa Wstrzemięźliwości, i czy trzeba osobnych przyzwoleń na wystawienie N. Sakramentu.*

Odpusty rzeczone mają się odbywać zupełnie tak samo jak wszystkie inne odpusty i osobnego pozwolenia nie potrzeba.

V. *Czy już można zaprowadzić katechizm Deharba?*

Można. Są wydrukowane: katechizm średni i mniejszy, a katechizm większy wkrótce z druku wyjdzie. Ukazała się już także *Historya Starego i Nowego Testamentu.* Skoro druk katechizmu większego ukończy się, Najprzewielebniejszy Arcypasterz ma, jak słyszeliśmy, zamiar wydać stósowny do duchowieństwa okólnik; tymczasem zaś da zawiadomienie w dzienniku urzędowym.

VI. *Jak się dzieje, że jedni mają przywileje wkładania szkaplerza niebieskiego, błogosławienia koronek, krzyżów i t. d. a drudzy nie? I czy wszystkie nowe dewocye nie utrudniają zadania spowiednikom?*

Stolica Apostolska udziela przywilejów, wedle woli, a kto tylko przywilej uzyskał i admisyą dyecezalnéj władzy otrzymał, ma prawo w granicach przywileju roztropną niezawodnie, ale jak najgorliwszą czynność rozwijać.

Co się tyczy kłopotu spowiedników, nie pojmujemy zgoła o co chodzi, bo żadna dewocya nie obowiązuje pod grzechem. Opuszczając ją, traci się zasługę, jednak grzechu się nie popełnia.

Wiadomości potoczne.

— Z bieżącym tygodniem Najprzewielebniejszy Arcypasterz rozpoczął drugi okres wizyt swoich pasterskich, które powtarzać się mają co dwa lata.

Mylnie donieśliśmy o mającéj nastąpić wizycie kapituły; w tym roku takiéj wizyty nie było.

W poniedziałek 22 b. m. o godzinie 8éj przybył Ksiądz Arcybiskup do kościoła św. Małgorzaty, gdzie go przyjął Ks. Raatz, wikaryusz wieczysty. Dwaj penitencyarze i dwaj najmłodsi wikaryusze towarzyszyli Ks. Raatzowi. Arcypasterz miał z sobą Ks. Koźmiana, Ks. Maryańskiego i Ks. prodziekana Kesslera. W kościele były bractwa, dziatki szkólne i mnogo ludu. Wizyta rozpoczęła się zwyczajnemi obrzędami. W przemowie swojéj Ks. Koźmian traktował o chrześciańskiem wychowaniu dziatek. Najprzewielebniejszy Arcypasterz, który i na tę koléj wizyt otrzymał od Stolicy Apostolskiéj moc udzielania zupełnego odpustu, zaraz po przemowie odpustu udzielił. Po błogosławieństwie N. Sakramentu puszką, rozpoczął się examin dwóch szkółek, z których każda ma trzy klassy, i trwał siedem kwadransów. Po examinie przemówił do dziatek serdecznie, obszernie, przystępnie, zaczém rozdał najpilniejszym upominki. Oglądał następnie dostojny wizytator zakrystye i kościół świeżo na jesień odnowiony, aby się przekonać, czy dekreta przeszłéj wizyty zostały wykonane. O pół do dwunastéj przeszedł do mieszkania Ks. Raatza i tam dalsze czynności prowadził w większéj assystencyi, bo znajdowali się tam także księża infułaci Brzeziński i Grandke. Wizyta zakończyła się kolejném przesłuchaniem księży parafialnych. O 6 ½ opuścił Arcypasterz dom, w którym Ks. Raatz zamieszkuje.

We wtorek 23. tak samo o 8. zjechał Arcypasterz do fary w towarzystwie Księdza infułata Brzezińskiego, Ks. Koźmiana, Ks. Maryańskiego i Ks. Kesslera i był przyjmowany przez Ks. proboszcza Zieutkiewicza i miejscowe duchowieństwo. Ks. Koźmian mówił o miłości i uszanowaniu dla Kościoła i o posłuszeństwie dla władzy duchownéj. Examen dwóch szkół, każdéj o trzech klassach, trwał dwie godziny. Ze wszystkich oddziałów wogóle dobrze dzieci odpowiadały, z czego Ks. Arcypasterz był widocznie zadowolniony. Znowu po examinie przemówił Arcypasterz i znowu mówił długo, a bardzo jasno, o potrzebie nauki katechizmowéj jako podstawy całego życia. Po obejrzeniu zakrystyi, w któréj srebra kościelne pięknie ustawione świetny przedstawiały widok, i kościoła, udał się Arcypasterz na probostwo i odbył na wstępie sessyą z dozorem kościelnym. Po obiedzie było Bierzmowanie. Naukę o Bierzmowaniu powiedział Ks. Koźmian. Wybierzmował Arcypasterz osób 70. Powrócił potém na probostwo. Wizyta trwała do 8. wieczór i skończyła się konferencyą z każdym księdzem kollegiaty z osobna.

— *Dziennik poznański* nie znalazł nic lepszego do powiedzenia o wizycie pasterskiéj u fary, jak to co następuje:

Wczorajszy examen zgromadzonych w kościele farnym dziatek szkół elementarnych trwał przeszło trzy godziny. Jakkolwiek niema nikogo, któryby nie cenił wysoko gorliwości, z jaką Najprzewielebniejszy Arcypasterz osobiście podobne examina podejmuje, przecież z drugiéj strony byłoby zapewne stósowniéj, aby w obecnéj porze zimowéj dziatki zgromadzano na ten cel nie w wilgotnych kościołach, ale raczéj w opalonych lokalach szkólnych. O zamieszczenie téj uwagi prosiło nas kilku ojców rodzin.

Są ludzie, którzy noszą kolorowe okulary i wszystko żółto albo zielono widzą. *Dziennik*, ile razy idzie o Najprzewielebniejszego Arcypasterza, zawsze musi okulary kolorowe sobie włożyć. My mu powiemy, że nie jemu przystało sądzić co jest *stósownem* a co nie, w rzeczach przepisów kościelnych. Niezawodnie mógł uczynić przełożenie, lecz nie z góry wyrzekać, jak jest lepiéj. Taki ton, co najmniéj, nieprzyzwoitością trąci. Wracając do kwestyi saméj, możemy zapewnić redaktoró w *Dziennika*, i to nie z posłuchu, tylko jako świadkowie naoczni, że examin trwał nie trzy godziny, jeno dwie, że dzieci nie zziębły, i były bardzo wesołe i bardzo ożywione do końca, i że nikomu z obecnych ani na myśl nie przyszła ta przesadzona troskliwość w porze wyjątkowo łagodnéj. Myśmy nie spostrzegli nigdzie nieukontentowania, i tylkośmy oznaki wzruszenia i wdzięczności dla naszego zwierzchnika archidyecezalnego widzieli. Ale *Dziennik* rad ze sposobności, aby i w sprawach sanitarnych pokazać swe wiadomości i dać małą nauczkę wszem i każdemu z osobna. Niektórzy ludzie utrzymują, że

dla tego nie chodzą do kościoła, bo się boją wilgoci i zaziębienia.

— Najprzew. ks. Biskup Chełmiński ogłosił następne pismo z powodu pięćdziesięcioletniéj rocznicy kapłaństa Ojca św.:

Z dniem 10 kwietnia r. b. nadarzy się, da Bóg całemu katolickiemu chrześciaństwu uroczystość równie rzadka jak radosna, gdyż wspólny jego Ojciec, głowa widzialna kościoła św., chwalebnie panujący Papież Pius IX na dniu rzeczonym pięćdziesięcioletnią pamiątkę swego kapłaństwa obchodzić będzie.

Takiéj uroczystości i dyecezya chełmińska, licząca przeszło pół miliona wiernych dziatek kościoła, współudziału swego odmówić nie powinna, a będzie to z pociechą serca mego, jeżeli w ich wszystkich imieniu Ojcu św. na uroczystość owę będę mógł wynurzyć życzenia, jakie przy uroczystym obchodzie Jego kapłaństwa pięćdziesięcioletniego załączamy i w duchownėm z Nim zjednoczeniu ofiarę dziękczynną, pochwalną i błagalną na ołtarzach bożych złożymy.

Chrześciaństwo katolickie atoli, jak już nawet dzienniki głoszą, nie ograniczy się na samym tylko współudziale wewnętrznym, ale użyje oraz téj sposobności, by zewnętrznemi dary miłości jubilatowi arcykapłańskiemu głębokie swe uszanowanie i swą wdzięczność okazać.

Jestem zaś tego zdania, że równemu usposobieniu dyecezyan moich i ich życzeniom uczynię najlepiéj zadosyć w ten sposób, jeżeli się uczyni fundacya i nada najnowsza stacya misyjna w Wrocławiu, iżby była zabezpieczoną na przyszłość.

Przeto wzywam kochanych synów moich duchownych, kapłanów dyecezyi chełmińskiéj, ażeby nietylko sami przyczynili się odpowiednim datkiem miłości do téj fundacyi Piusa, lecz nadto uwiadomili o tém w należyty sposób parafian swoich i przyjmowali ich datki. Datki te mają się do 20 marca, jako ostatniego terminu składek, przesłać do kasy mojéj stolicy, ja zaś uwiadomię o rezultacie składki w urzędowém piśmie kościelném i prześlę umyślnie sporządzony dokument o fundacyi Piusa w ofierze Ojcu św.

Co do obchodu kościelnego uroczystości saméj zarządzę późniéj.

Biskup Chełmiński.
† *Jan.*

Do powyższych słów dodaje *Pielgrzym* ze swojéj strony:

Kiedy Pan Bóg dozwoli rodzicom doczekać złotego wesela, wszystkie dzieci od największego do najmniejszego już długo przed tém weselem przemyśliwają i sposobią się, jakby ucieszyć kochanych rodziców i nie tylko serdeczne swe powinszowania im złożyć i wraz z nimi podziękować Bogu za łaskę im wyświadczoną i Jego ich nadal polecić opiece, ale zarazem darem jakim stosownym okazać im swą miłość i przywiązanie. Nie idzie w takim razie o kosztownosć daru, ale miłość serdeczną, jaką on wyraża odbierający go cenią. Dla tego na dniu takim rodzicom bardzo miłym jest choć skromny wianek od swoich dzieci w dowód miłości im ofiarowany.—Pius, to Ojciec duchowny wszystkich wiernych. Czyżbyśmy więc, gdy inni przemyśliwają i krzątają się co żywo około tego, jakby mu na dniu tym złotego jego wesela kapłańskiego wyrazić swą miłość, mieli być ostatnimi? — Gdy Pan Bóg dozwoli kapłanowi któremu doczekać sekundycyi, wtenczas wszyscy parafianie ubiegają się, by jubilatowi okazać swą radość, nieść życzenia i złożyć swoje dary; Pius IX to arcykapłan nasz najwyższy i my do trzody jego opiece powierzonéj należym. Już w kapłaństwie sekundycye dosyć rzadko się wydarzają, a w papieztwie nader rzadko. Jest tedy obowiązkiem naszym gdy nas Bóg wszystkich przez tę tak rzadką uroczystość uweselić raczył, okazać, jak ją sobie cenim.

— In re quadam gravissima parochus ecclesiae Rogosnensis hacce via omnes utriusque Archidioecesis Rev. Rectores ecclesiarum vehementer orat, ut ex libris mortuorum „sepulturam“ cuiusdam Josephae Bąkowska de domo Tomaszewska extrahere eidemque Rogosnensi parocho transmittere velint. Dicta Bąk. ante an. 1866 erat Posnaniae in parochia ad S. Adalbertum, deinde in Skoki, tum apud cauponem Malotka in Budzyń ad Chodziesam. Exhinc nulla amplius fama de domicilio eius exstat. Res latius non exponitur, sed est magni momenti et urget.

— Przed niewielu laty obchodzono w krajach Słowiańskich i u nas tysiącletni jubileusz śś. Cyrylla i Metodyusza. Obchody były wszędzie bardzo uroczyste. Rosyanie i pewna część Słowian trzymających się ślepo natchnień rosyjskich teraz się do tego jubileuszu przybierają. Wolno im, tylko dla czego wojują nieprawdą. Aby tych dwóch wielkich Świętych pozyskać na chorągiew dla panslawizmu, dzienniki rosyjskie zaręczają, że Polacy o nich nigdy nie dbali. Jak to? A przecież Kościół nasz czci ich jako patronów, corocznie święto ich święci i officium odmawia. Zresztą jeszcze pamięć ostatniego jubileuszu nie przebrzmiała. Prawdziwie choć już powinniśmy się byli otrzaskać ze sposobami rosyjskiemi, jeszcze czasem ta czelność dziwi i gniewa! Dodamy, że obchody jubileuszowe rosyjskie szczególnie są urządzone. Wszędzie zapowiedziano rano nabożeństwo a potém obiad składkowy. Nam to więcéj na demonstracye wygląda niż na nabożeństwo, ile że na obiadach będą niezawodnie toasty i mowy.

— Ojciec ś. nie przestaje zwracać najczujniejszéj baczności na wszystko co służy do podniesienia uroczystości kościelnych i do przywrócenia nabożeństwu należytéj powagi. Od samego naprzykład początku panowania swojego stara się usilnie aby muzykę kościelną, ktora była weszła na świeckie drogi, zreformować wedle prawdziwych tradycyi kościoła. Wiele już doskonałych wydał w téj mierze przepisów, a oprócz tego idąc za przykładem Grzegorza Wielkiego założył szkołę śpiewu dla chłopców i kierunek jéj powierzył braciom szkółek chrześcijańskich.—Komitet złożony z jednego prałata i kapelmistrzów trzech bazylik patryarchalnych czuwa nad tą szkołą. W ciągu karnawałn Pius IX odwiedził zakład cały Braci i szkołę śpiewu co wszystko jest urządzone przy Sana Salvatore in Lauro. Słuchał śpiewu, obdarzył uczniów i ich biblotekę muzyczną i oświadczył zadowolenie swoje. Zatem po tych odwiedzinach udał się papież do seminaryum rzymskiego, które mu zawdzięcza piękną biblotekę, gabinet fizyczny i chemiczny i kosztowne astronomiczne instrumenta. Przyjmowali go tam kardynał Wikary rektor, kilku prałatów, profesorowie i t. d. Ojciec ś. był przytomny na doświadczeniach fizycznych

a potem w biblotece przypuścił do ucałowania nogi uczniów seminaryum rzymskiego, seminaryum Piusa, seminaryum francuzkiego, kollegium polskiego i kollegium Bandinelli. Był serdeczny wielce dla całéj téj młodzieży.

— Pismo *Corespondance de Rome* poucza wszystkich w numerze 547, że jubileuszowa rocznica pierwszéj mszy Piusa IX nie jest 10, ale 11 kwietnia i że w Rzymie 11 obchodzić ją będą. Wzmiankując o przygotowaniach na całym świecie katolickim powiada *Corespondance*: ,,Wszędzie zapowiadają składki, ale jedni chcą ofiarować upominki, a inni pieniądze. Ten ostatni sposób najbardziéj odpowiada położeniu obecnemu rzeczy. Jałmużna wiernych najskuteczniejszą pomoc Ojcu ś. przynosi, bo z niéj opędzi wydatki administracyi duchownéj i doczesnéj, propagandy, misyi a nawet przygotowań do soboru. Oceniamy bardzo uczucie chrześcijańskie, które pewnéj liczbie katolikom nasunęły myśl ofiarowania papieżowi trwałych przedmiotów, aby świadczyły o ich przywiązaniu i o ich szczodrobliwości, wszelako pierwszeństwo mieć powinny stósowność i korzyść. A zawsze pamiętajmy że szeląg dany Namiestnikowi Chrystusowemu na ziemi, wyciska w niebie ślad niezatarty“.

— Kardynał Reisach biskup Sabiny konsekrował na początku b. m. w kościele San Andrea della Valle księdza Karola Eyre na arcybiskupa in patibus. Assystowali mu ks. arcybiskup Manning i ks. arcybiskup de Mérode. Ksiądz Eyre jest przeznaczony na delagata apostolskiego do Szkocyi, gdzie jeszcze hierarchia porządna przywrócona nie została.

— Odezwa w sprawie jubileuszu Ojca św. wydana do Tyrolczyków brzmi jak następuje: ,,Tyrolu, ty katolicki Tyrolu, czy zaniedbasz sposobność pokazania głębokiéj czci twojéj Ojcu św. Każda wioska obchodzi uroczyście jubileusz swego proboszcza, więc trzeba, żeby Tyrol cały włożył na głowę papieża wieniec zaszczytny (w Tyrolu wieńczą jubilatów). Namyślcie się dobrze, jaki upominek ofiarować macie Papieżowi. Chcecież urządzić uroczyste modlitwy lub wznieść jaką fundacyę imienia Piusa IX? Chcecież to w osobnym adresie wyrazić miłość waszą i wierność do Stolicy Apostolskiéj? Zróbcie co się wam podoba, bylebyście zrobili, bo gdybyście nie zrobili nic, nieprzyjaciel mógłby powiedzieć, że Tyrolczycy nie kochają Ojca wspólnego chrześcijaństwa“.

— Z rozlicznych adresów, które katolicy ze wszystkich stron świata dnia 11. kwietnia r. b. złożą u stóp Ojca św., przytaczamy adres z Czech. który wygotowany będzie w łacińskim, niemieckim i czeskim języku. Brzmi on:

Ojcze Święty!

,,Blizkość pięćdziesięcioletniéj uroczystości jubileuszowéj, onego szczęśliwego dnia, w którym odebrałeś godność kapłaństwa, pobudza nas, abyśmy w osobliwszy sposób uczcili kapłaństwo Chrystusowe w osobie tego, który na ziemi szczyt kapłaństwa katolickiego przedstawia. Pamiętając, że kapłaństwo, które Zbawiciel nasz tu na ziemi ustanowił, źródłem jest wszelkich dobrych uczynków, mniemamy, iż nie możem także pięćdziesięcioletniéj pamiątki Twych święceń kapłańskich godniéj uczcić, jak że starać się będziem chwalebny ten dzień przez dobre uczynki w myśl katechizmu katolickiego uświetnić, aby przez takie Bogu miłe sprawy Najwyższemu kapłanowi i za Twoją godność kapłańską podziękować. Z tém postanowieniem i z obietnicą, że dobre uczynki, które każdy z nas obok swego podpisu wymienił, wedle sił wykonamy, pozostajemy Twemi wiernemi i uległemi dziećmi, prosząc Cię o Twe arcykapłańskie błogosławieństwo.“ Obok tego Adresu zbierają w Czechach składki na rozmaite dobre cele. Przyczyniło się do nich nie mało 40 kapłanów czeskich, którzy w r. b. także swe sekundycye obchodzić będą.

— W Niemczech także rozmaitemi dobremi uczynkami chcą upamiętnić dzień 11. kwietnia. I tak w *Trewirze* mają założyć dyecezyalne *seminarium puerorum*; w *Berlinie* kaplicę Piusową dla katolików w części miasta, zwanéj *Königsstadt*, pozbawionéj dotąd nabożeństwa katolickiego. We Włoszech chce *Towarzystwo młodzieży katolickiéj* wysłać deputacyą do Rzymu, aby to Ojcu św. Jego sekundycyi powinszowało i zebrane między młodzieżą wszystkich stron Włoch świętopietrze złożyło. Zajmuje się tym planem mianowicie młody hrabia *Alfons Malvezzi-Campeggi* z Bolonii, a prezes Towarzystwa *Jan Aequaderni* wydał już w téj myśli odezwę do całéj młodzieży włoskiéj.

— Pan Mühler, minister wyznań w Berlinie, taką dał opinię o szkołach nieopartych na żadném wyznaniu religijném: „Jeżeli szkoły mają być zakładane w ten sposób, iżby ani ewangielicki, ani katolicki, ani żydowski, ani jakikolwiek ściśle oznaczonéj religii odcień był panującym w zakładzie, to mamy prawo zapytać: jaka tam będzie religia i jaka religijność w ogóle. Szkoła w swym bycie musi napotykać na liczne i stanowcze kwestye religijne. Jakże szkoła nie oparta na żadném wyznaniu, ma się zachować względem dni świątecznych i niedzielnych? Czy ma obchodzić niedzielę, a nie sobotę? To będzie niesprawiedliwością względem żydów. Czy ma obchodzić tylko ewangielickie i katolickie święta, a pomijać żydowskie? I to będzie niesprawiedliwością. I inne religijne stronnictwa mogą się w temże miejscu znaleść i żądać od szkoły, aby ich święta obchodziła. W szkole wykładają także dzieje powszechne. Dzieje te mają dla nas dwie wielkie ery: pierwszą jest przyjście na świat Jezusa Chrystusa, zamykające świat starożytny, a otwierające nowy. Czyż może nauczyciel dać zdrowy sąd historyczny, jeżeli jest w wątpliwości co do znaczenia tego wypadku, lub jeżeli musi sobie milczenie nałożyć na pytanie: jaki ten wypadek wywarł wpływ dziejowy? Jeżeli nie może przed swoich uczniów wystąpić i całą swoją osobą zaświadczyć: „Tak, wyznaję tego Pana świata;“ jeżeli tego zrobić mu nie wolno, to dzieje kończą się na cesarzu Auguście, daléj ich już wykładać nie może. Druga era jest reformacya. Szkoła ewangielicka uzna reformacyą jako erę i wyprowadzi z niéj wszelkie następstwa; my wszyscy ewangielicy czujemy to, bo nam to przeszło w krew i kości. W szkole katolickiéj ustaliło się inne pojęcie tego wielkiego wydarzenia i dalecy jesteśmy od chęci pozbawienia ich tego pojęcia. W szkole więc mięszanéj obie strony będą wymagać pomijań: dojdzie się do tego, że nauczyciel historyi tylko daty i nazwiska z czasu reformacyi będzie mógł wymienić, powstrzymując się od wszelkich sądów, ażeby nieurazić uczuć religijnych tego lub owego wyznania i przez to nie naruszyć ustawy szkolnéj. A jeżeli w szkole oprócz katolików i ewangielików znajdą się inne, większe jeszcze różnice religijne, jeżeli będą i niechrześciańskie wyznania, to nauczyciele we wszystkich przykładach unikać będą musieli wyrażeń, któreby się jakiemu bądź wyznaniu sprzeciwiały. Wtedy trzeba będzie zupełnie zerwać z przeszłością; nigdy jéj nie dotykać.“

— Słynny astronom prof. Heis w Monasterze we Westfalii ogłosił przed niejakim czasem, rozprawkę którą niedawno przedrukowało czasopismo *Gaea*, zeszyt 8 roku 1868. W rozprawce téj dowodzi z wielką nauką i gruntownością, że słynne ,,E pur si muove“ Galileusza jest takiem samém kłamstwem, jak n. p. u nas Ko-

ściuszkowskie „*finis Poloniae.*“ Z badań prof. Heisa wynika, że owe słowa niby Galileuszowe wymyślili francuzi na końcu zeszłego wieku. Po raz pierwszy znajdują się z dodatkiem „on dit“ w *Dictionnaire historique* z roku 1789 a nowy *Dictionnaire historique* z lat 1821 — 1823 twierdzi już pozytywnie, że je Galileusz powiedział. Dopiero od tego czasu poczęły obiegać wszystkie wolnomyślne dzieła i dzienniki. I *Dziennik pozn.* już nieraz je przytaczał. Z pomiędzy naszych pisarzy lubuje się w nich mianowicie Kraszewski.

Pobożność ludu w Augustowskiém.

— Korespondencya do *Przeglądu katolickiego* z Kalwaryjskiego w Augustowskim w pięknym świetle przedstawia stan kościołów parafialnych, których w latach ostatnich kilkanaście nowo postawiono, oraz bardzo korzystne świadectwo daje o pobożności tamtejszego ludu.

Oto kilka ustępów z korespondencyi:

Nasz wiejski ludek z całego serca jest przywiązany do wiary ojców swoich, pilnie przestrzega i spełnia jéj praktyki, i to nie powierzchownie tylko i z przyzwyczajenia, ale *w duchu i prawdzie.* Obce i zupełnie nieznane są naszym wieśniakom, rozmowy i nieprzystojne zachowanie się po kościołach; ze skromnością miejscu świętemu przynależną i skupieniem ducha, znajdują się w czasie odbywania tajemnic świętych; każdy prawie wieśniak, i każda prawie wieśniaczka umie czytać, i na książce do nabożeństwa Pana Boga chwali, starzy i nie umiejący czytać, a tych ostatnich mała liczba, z koronką albo różańcem w ręku modlą się na nim w kościele. Ponieważ u nas parafie dosyć odległe jedna od drugiéj, i nierzadko kościół od kościoła o dwie i trzy mile oddalony, stąd lud wierny często podejmuje daleką podróż, aby świętemi dniami znajdować się na mszy św., któréj zawsze klęczący słucha. Nie znajdziesz wieśniaka osobliwie osobę płci żeńskiéj, którąby nie należała do któregokolwiek świętego stowarzyszenia. Wielkie mają nabożeństwo ku Najświętszéj Pannie Maryi, i każdy prawie włościanin nosi na sobie różaniec lub szkaplerz Matki Boskiéj, i to nie dla zwyczaju, lecz z prawdziwéj pobożności, albowiem codziennie go odmawia. Znajduje się w każdéj parafii wiele przykładnych familii chrześciańskich zachowujących zwyczaj, że świętemi dniami z gospodarzem na czele, z rana, śpiewają różaniec przed udaniem się do kościoła.

Na ozdoby domu Bożego wieśniak nasz jest czuły i do nich chętnie podług stanu swego i możności się przykłada. Restauracye i ozdoby po naszych kościołach dzieją się staraniem księży, ale wydatki na to po większéj części lud rólniczy ponosi. Świętemi i uroczystemi dniami wieśniacy przychodzą do kościoła bardzo wcześnie, już to, aby przystąpić do świętych Sakramentów, już to aby wychwalać Pana Boga modlitwą i świętemi pieniami. Czas pozostały od kościelnych publicznych modłów, tak przed sumą jak nieszporami, które w każdym kościele odprawiają się, obracają na śpiewanie różańca, litanii i pieśni świętych. Do śś. Sakramentów pokuty i Eucharystyi często przystępują; tak zwanych *roczniaków* między ludem litewskim bardzo mała liczba; zwykle do roku po trzy i cztery razy spowiedź świętą odbywają, a wiele takich parafii, gdzie co miesiąc się spowiadają i komunikują.

Na uroczystości religijne i odpusty nasz wieśniak udaje się z wielką ochotą; wybiera się od kilku dni i nieraz w tym celu długą podróż odbywa, aby dogodzić swojéj pobożności. Uczęszcza szczególnie do tych miejsc i kościołów, które odpustami Najświętszéj Panny, i św. Anny są wsławione, czyniąc to nie dla zwyczaju i swojéj przyjemności, ale aby odpuszczenie grzechów pozyskać.

Na odpusty, których tu w każdéj parafii po 2 a nawet więcéj się obchodzi, zgromadza się zwykle od dziesięciu do dwudziestu kapłanów; ludu przystępującego do świętych Sakramentów taki bywa zawsze nawał, iż z trudnością zadosyć uczynić są w stanie ich pobożności. Kapłani nasi pod tym względem nie są leniwymi. Zjeżdżają tak licznie na odpusty o kilka mil drogi, nietylko aby się zobaczyć z kolegami, a po dobrym obiedzie odjechać do domu, ale i na to, aby w posłudze parafialnéj i duchownéj swemu koledze lub sąsiadowi prawdziwą stać się pomocą. Od godziny piątéj rano przez całe odpustowe nabożeństwo zajmują miejsce w konfesyonałach, i to nie sami młodzi, ale starzy i zasłużeni w kościele kapłani młodszym braciom pierwsi z siebie dają przykład. To téż, Bogu dzięki, ze swoich trudów pocieszające zbieramy owoce. Kościołki nasze nie obszerne wprawdzie, ale za to przepełnione świętemi dniami wiernym ludem. Im kapłan gorliwszy jest w służbie Bożéj, pozna się na nim zaraz wiejski ludek, oceni jego pracę, i tym większym szacunkiem, czcią i życzliwością otacza.

Takie jest życie wiejskiego naszego ludu pod względem duchownym i religijnym. A jako każdy kraj i naród ma zwykle swoje cnoty i swoje wady, swoje zwyczaje i obyczaje wiekami uświęcone, podobnie się ma i z nami.

— Odbieramy z *Galicyi* list następujący:

Moskalofile i nasze piśmiennictwo! Moskalofile, jak wiadomo, są przyjaciołmi, orędownikami prawosławia i rządów moskiewskich; nasze piśmiennictwo zaś echem zagranicznéj prasy masońskiéj czyli pseudoliberalnéj. Któż nie pozna na pierwszy rzut oka te dwa obozy tak różnego pochodzenia i tak sprzecznych, mogę mówić, wręcz sobie przeciwnych tendencyj, a przecież strzały z obydwóch wymierzone w jeden i ten sam punkt, Kościół, jego ustawy i sługi Boże! Cóż im to szkodzi, że się zetknęli, niby spowinowacili w spólności skutków, — kiedy na słowach sprawiedliwego Joba nie zależy, który jakby do nich w te odzywa się słowa: „*Niechaj sieje, a inny niechaj jé; a naród mój niech będzie wykorzeniony*“ (ks. Joba r. 31. w. 8). Moskalofile nienawidzą naród polski, bo jego przeważną cechą jest katolicyzm, więc zarówno z Moskalami biją w Kościół, dla tego, że katolicki; nasze piśmiennictwo zaś, co by stać się powinno jednem echem boleści i jęku na widok gwałtu popełnianego zarówno na ojczyznie, jak na Kościele, nastraja tożsamo pióra swego łuki, by mierzyć w Kościół. — Czyż i tu mają się słowa patryarchy Joba na kierownikach naszego piśmiennictwa spełnić: „*Wywrócili drogę ubogich i ucisnęli społem cichą ziemię.*“ — (ks. Job r. 24 w. 4.) Nie daj Boże, ale na to się zanosi! Tymczasem darują mi panowie autorowie naszego piśmiennictwa, gdy im nawiasem przypomnę, że ta cicha ziemia, którą tu Polską katolicką nazwę, jedynie tylko w kościele jako całość organiczna, jako państwo niepodzielne moralnie istnieje, gdy tymczasem w dyplomacyi świata tego dawno o niéj jako takiéj zapomniano. Dość wspomnieć

o ostatnich czasach, gdzie głos Polaków do dyplomacyi świeckiéj, był głosem wołającym na puszczy, przeciwnie w Kościele podchwytywano go, by przesłać do Pana Zastępów! Wywdzięczając sią za to piśmiennictwo nasze, szerzy, jakby na zapłatę, lekceważenie Kościoła, jego ustaw i sług! Ileż podobnego jadu nieraz w sobie nie kryją słodkie słówka, upstrzone frazesy, styl kwiecisty i wieszcza bujność? A trzeba wiedzieć, że jad taki najzdradliwszy, który się w cukierku podaje, do tych rachuję np. pamflety rymowane. Niejaki pseudonym „Ajo“ wydał ku końcu z. r. we Lwowie pamflet p. t. *„Niby prawdy, niby żarty“* i zaanonsował takowy w *„Gazecie Narodowéj“* tym frazesem: „że go najgłębsi moraliści lwowscy potępili“, snadź, by tém większą ciekawość w czytających wzbudził, bo wedle mody, co potępione, to popłaca! Nie wchodząc w rozbiór i krytykę tego pamffetu, wystarczy w tym względzie powtórzyć za *Dziennikiem Lwowskim*, którego przecież o gorliwość katolicką posądzić nie możemy, że nie są to ani prawdy, ani żarty, tylko czysto brednie, by w niegodziwy sposób zochydzić sługi kościoła Bożego, i dziwna, znaleźli się tacy, którzy sobie w téj ramocie polubowali! — Dobrze powiedział Izajasz: (rozdz. 32 w. 6). *Bo głupi głupie rzeczy mówić będzie, a serce jego czynić będzie nieprawość, aby wykonał obłudność a mówił do Pana zdradliwie i wyniszczył duszę łaknącego i odjął napój pragnącemu.“*— Istna prawda! — Czy pan „Ajo“ za mało rozdrobnienia w narodzie na stronnictwa i koterye? — Trzebaż ma jeszcze kalać własne gniazdo i obrzucać obelgą duchowieństwo katolickie, a w niem i polskie? — Czy może chce mieć z nas alterego Jurców? — Panowie „Ajo“ et consortes mogą przecież domyśleć się, że, aczkolwiek dalecy i bardzo dalecy od zgubnych zasad świętojurców jesteśmy, bo kochamy Polskę nietylko piórem, ale i sercem i wiarą, która rodzi prawdziwą miłość, to przecież nie byłoby to złem dla kościoła i ojczyzny stanąć po stronie nie zepsutego jeszcze ludu naszego, w którym poczucie do wiary stanowi dla kapłana przyjemniejszą misyę, jak praca pośród takich panów „Ajów et consortes!“ — Zresztą wieki pouczają, którzy są waleczni obrońcy ojczyzny — czy ludzie z wiarą — czy bez wiary! Na cóż więc piśmiennictwo nasze pomiata drogą, która najpewniéj prowadzi do celu? O każdéj innéj drodze po za tę wiodącéj powiedzieć można słowy Jeremiasza, czem niniejszą korespondencyę zakończam: *A do ziemi, do któréj oni podnoszą duszę swę, aby się tam wrócili, niewrócą się.“*—(Rozdz. 22 w. 27.)

— W dzień śmierci kardynała *Wisemana* powzięło kilku katolików angielskich zamiar wzniesienia mu pomnika godnego jego zasług przez wybudowanie na jego pamiątkę nowéj katolickiéj katedry w Londynie. Arcybiskup *Manning*, następca kardynała, chętnie zgodził się na ten projekt, kładąc za jedyny warunek, ażeby nie przyniósł uszczerbku sumom, przeznaczonym na wspieranie ubogich i zakładanie szkół. Składki popłynęły wnet obficie, osoba pewna w testamencie zapisała na ten cel 125,000 fr., tak że X. Manning mógł niezadługo zakupić miejsce pod przyszłą katedrę, które jak wiadomo w Londynie najwięcéj kosztuje, i to jeszcze na *Carlisle Place*, prawie naprzeciwko pałacu królowéj i wprost domu parlamentu. Budowa rozpocznie się niebawem.

— Miasto Fayl-Billat buduje w téj chwili wspaniały kościół, przedmiot podziwienia zwiedzających artystów. JEks. Darboy przyczynia się wiele do upiększania téj świątyni: teraz znów ofiarowano dar równie ważny dla swéj wartości, jako i dla historycznego wspomnienia: organy z kościoła Notre-Dame w Paryżu, których dźwięki witały wejście Napoleona III. i cesarzowéj Eugenii, w czasie uroczystości ich ślubu, następnie brzmiały przy chrzcie następcy tronu, i łączyły się z wymownym głosem OO. Lacordaira, Ravignana, Feliksa, Hyacynta; dzisiaj stają się własnością nowego kościoła w Fayl-Billot. Wspaniałe nowe organy w Notre-Dame są darem JEks. księdza Darboy.

— Pomimo ogólnego kierunku w duchu materyalizmu i oporu, na jaki czasami napotykamy, jednakże w całym Szląsku wiele się czyni co do budowli nowych i restauracyi dawnych kościołów. W zeszłym roku dużo roboty ukończonéj i dużo także rozpoczętéj i zostawionéj do ukończenia na rok teraźniejszy, podczas zimy. Notujemy tutaj niektóre. W Kunzendorf w nowym kościele, już się nabożeństwo odprawia. W Sławęcicach nowy kościół staraniem proboszcza ks. Dronia, w stylu kościoła św. Michała w Wrocławiu, postawiony, tak jak równie w niedawnych czasach w Ostrogu, Miechowicach i Krzanowicach, na świadectwo pobożności ludu, pod przewodnictwem i za godnym przykładem biskupów w dyecezyach. Dnia 17. stycznia r. b. był także konsekrowany nowy kościół w Jaryszowie, za staraniem ks. Munzera przez rządowego architekta p. Pawelt wystawiony.

— Na cześć świeżo zmarłego, około katolicyzmu w Anglii wielce zasłużonego *Karola Langdale*, postanowiono na zgromadzeniu katolików, odbytém w końcu stycznia, założyć przytułek dla biednych dzieci katolickich w Londynie. Znaczne już na ten cel podpisano sumy, między innymi książe Norfolk i jego stryj lord Edward Howald podpisali po 500 fnt. szterl.

— *Markiz Bute*, młodzieniec 21-letni, jeden z najbogatszych ludzi w Anglii, który jak wiadomo, przed kilku miesiącami w *Pau* we Francyi został katolikiem, wyjechał z księdzem Capel, u którego był wyznanie wiary katolickiéj złożył, do ziemi świętéj na trzechmiesięczną pielgrzymkę.

— Pułkownik *Blair* ze szkockiéj gwardyi fizylierów został w Rzymie katolikiem.

— Mimo wszelkich objawów chęci wynagrodzenia krzywd katolikom poczynionych, daleko jeszcze przecież w Anglii do zupełnego równouprawnienia. Mamy świeży tego dowód. O. *Alfred White* Tow. Jez. pełniący posługi duchowne przy wielkim domu korrekcyjnym we Westminster, żądał, aby mu wyznaczono pensyą, zwłaszcza, że koszta nabożeństwa z własnéj opędzał kieszeni. Władze hrabstwa Midlesser odrzuciły jego żądanie, pomimo że w więzieniu rzeczoném obok 3358 protestantów mających dla siebie osobnego pastora z pensyą 400 fnt. szterl. nie wiele mniejsza liczba, bo 2053, znajduje się katolików.

— Na ostatniém posiedzeniu stowarzyszenia pod wezwaniem św. Bonifacego w Paderborn, zebranego pod przewodnictwem biskupa dyecezalnego, okazało się z trzechletniego sprawozdania, że w latach 1865, 66 i 67 dochód stowarzyszenia wynosił 247,157 talarów, a zatem o 83,659 talarów więcéj nad przeszłe triennium. W ciągu tych ostatnich trzech lat, 119,587 talarów użyto na fundacye kościołów i szkół; 28 nowych parafii i 49 szkół utworzonych zostało. Do tych czas jest już 129 parafii i 149 szkół, założonych przez to stowarzyszenie. Tak znaczny przybytek w dochodach zawdzięczyć głównie należy rozszerzeniu się stowarzyszenia w dyecezyach bawarskich, które dotąd mało czyniły. Mamy nadzieję, że wkrótce będziemy mogli powiedzieć toż samo o dyecezyach w Austryi, co dotąd, bo niektóre bardzo mało przyczyniają się do tego dzieła.

Korespondencya Redakcyi.

Ks. A. w B. Prosimy o próbę, zarazem o warunki co do całości. — Ks. B. w S. Affirmative, ale nieco późniéj. Prosimy o koniec. — Ks. E. w S. Przepraszamy za zwłokę. — Ks. Ch. w M. Wkrótce zamieścimy. — Ks. O. w Kr. *Litania* nie wyszła jeszcze. *Ojcze nasz* III. u ks. Bażyńskiego tutaj. III. kwart. niema. — Ks. Kr. w S. p. B. Wszystko w porządku. Numeru pierwszego niema.

Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.